№ 37. Warszawa, dnia 1 (13) Września 1890 roku



Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. **Na Prowincyi** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kopiejek 50, kwartalnie rs. 1 kop. 25. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 cen. 30. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 2 centów 30. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 3, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 3 pf. 50.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

OD REDAKCYI.

Przypominamy odnowienie prenumeraty na kwartał czwarty bieżącego roku 1890, **podług ceny do połowy obniżonej** *a mianowicie:*

W Warszawie kwartalnie rs. 1.

Na prowincyi z przesyłką pocztową:

kwartalnie rs. 1 kop. 25.
półrocznie rs. 2 kop. 50.
rocznie rs. 5.

Na **Przyjaciela Dzieci** *prenumerata tyleż także wynosi, przy przesyłce przeto pieniędzy prosimy o doniesienie jednocześnie* **na jakie Pismo są przeznaczone,** *aby później właściwe było przesyłane.*

Adres: Do J. K. Gregorowicza, Redaktora „Tygodnika Mód i Powieści" oraz „Przyjaciela Dzieci", w Warszawie, ulica Chmielna Nr 26.

KLEMENS JUNOSZA.

OBRAZKI SZARE.

(Po burzy. Pokój przy familii. Sukcesya po Gozdawach. Cud na kirkucie. „Nie odchodź"). Warszawa. Nakład S. Lewentala. 1890 r.

(Dokończenie.)

„Obrazki szare" doskonałym zostały opatrzone tytułem; snują one bowiem szarą nić codziennych, jak obecne życie nasze, bezbarwnych wypadków. Ta szarość, co nas otacza, przygnębiające czasem czyni wrażenie. Jakżeż radośnie powitalibyśmy uderzenie w strunę silną, która szarpnąwszy gwałtownie duszą naszą i nerwami, na chwilę chociaż złudzenie życia by dała. Trudno jednak wymagać potężnego takiego akordu, od spokojnej gawędy szlacheckiej. Na wspomnieniach też oparty został obrazek: „Po burzy".

Właściciel umarł, pozostawiwszy wdowę i dwie córki. Narzeczony starszej z nich, Zosi, wyjechał daleko, wierzyciele zaś sprzedali folwark, zlicytowali całe mienie, rzucając młodziutkie pisklęta na łaskę i niełaskę losu.

Kobieta wszakże niełatwo nieszczęściu złamać się daje. Delikatna i wątła, w czarnej godzinie bohaterskiego nabiera hartu. Ośmnastoletnia Zosia przyjmuje też na siebie obowiązki utrzymania rodziny i rusza w świat za chlebem. U wstępu do nowego życiu, bo w karetce pocztowej, poznaje dawnego przyjaciela swego ojca, p. Kamińskiego, dla którego ostatnie czasy jak i dla niej, źródłem nieszczęść się stały. Nieszczęście pozbawiło go wiernej towarzyszki życia.

Pamięć jej drogą mu jest bardzo; niemniej dwoje drobnych dzieci żąda macierzyńskiej opieki, a Zosia tak ślicznie wygląda w grubej żałobie, tak mu podobieństwem do ojca wspomnienia młodości przypomina, iż osierocony wdowiec postanawia dalszą swą przyszłość w ręce jej złożyć. Zosia jednak ponętnej jego ofiary przyjąć nie może, gdyż narzeczony powróciwszy, ma prawo o rękę jej się upomnieć. Dotrzymując danego mu słowa, odmawia nawet gościny u siostry p. Kamińskiego, a zgodziwszy się na pierwsze, proponowane jej przez kantor miejsce nauczycielki, wyjeżdża natychmiast do Lipowa.

Że wspaniała ta rezydencya wzbogaconych dorobkiewiczów znalazła się tuż o miedzę od wioski odrzuconego konkurenta Zosi, o tem chyba mówić nie trzeba. Fakt to zwykły, w tego rodzaju romantycznych przygodach, sto razy już przez rozmaite powiastki opisywanych. Naturalnem też jest i łatwem do przewidzenia, że pryncypałka jej ma siostrę, którą chce za tegoż pana Kamińskiego wydać; nienaturalnem jednak znajdujemy, iż Junosza, bezwiednie może, z pań tych istną robi karykaturę.

Obie przedstawicielki świata wytwornego, to uosobienie głupoty, złości, podstępu, zawiści, jednem słowem, szatany w ludzkiem ciele. Autor nie chciał je takiemi uczynić, ale nieumiejętność malowania typów kobiecych, o której mówiliśmy powyżej, znów

mu spłatała figla. Zamiast prawdy życiowej mamy szarżę tylko; Zosia zaś, przez te panie wygnana, sponiewierana, probuje jeszcze żydowskiego domu w Kaliszu, poczem dla chleba, w głąb' Rossyi wyjeżdża.

Sprzeniewierzenie się narzeczonego, który jej sam zwraca słowo, oraz śmierć matki, przywodzą nieboga napowrót do kraju i na łoże boleści powalają. Tu, w szpitalu, odnajduje ją Kamiński, a powiastka 200 stron blizko obejmująca, kończy się, rzecz prosta, ich ślubem.

Spowszedniały i wyzyskany już nieraz temat, nie jest prawdopodobnie przyczyną bladego wrażenia, jakie „szare” to opowiadanie robi na czytelniku. Powodem tym staje się raczej fakt, iż autor pokusił się tu o dwie rzeczy, obce zupełnie jego talentowi: Chciał zbudować powieść obszerniejszą, a rzuciwszy chłopa i żyda, jął haftować na kanwie wyższych sfer towarzyskich. Ta kanwa za subtelne ma dlań oczka. Nie dosyć powiedzieć tu, iż czarne jest czarnem, trzeba jeszcze umotywować twierdzenie, dowieść każdego uczucia, każdego niemal słowa. Ludzie na tem stanowisku, oprócz akcyi zewnętrznej, w słowach i czynach ujawnionej, posiadają drugą, duchową, stokroć dla nich ważniejszą, ta zaś najzupełniej jest przed autorem zamknięta. Junosza nie kusi się nawet o zaglądanie do duszy ludzkiej, o psychologiczne uzasadnienie chociażby, opowiadanych przez siebie faktów i dlatego powieść jego czyni wrażenie luźnych szkiców, które, chwytając zewnętrzną tylko stronę człowieka, noszą pewną naiwną cechę utworu, przed 20 latami pisanego.

Dajcie mu jednak natury więcej prostacze, a zobaczymy, jakie wykroi z nich małe arcydzieło humoru i obserwacyi. Kto czytając „Pokój przy familii”, nie wybucha ciągle perlistą gamą śmiechu, temu zaiste, musiało życie sporo goryczy wlać do serca. Niech przecież rozjaśni czoło, jeżeli chce być w zgodzie z autorem; dowodzi on bowiem, iż: „pessymizm, niewiara i zwątpienie, to dzieci egoizmu jedynie”.

Wróćmy jednak do starego kawalera, który tłomaczy się, dlaczego własnego nie założył ogniska. Oto stęskniony za ciepłem rodzinnem, wynajął kiedyś *pokój przy familii*, rozkosze zaś w nim doznane, na zawsze mu myśl ożenku zbrzydziły. Skusiło go ogłoszenie, wywieszone na bramie, a opiewające, iż: *„Jest do wynajęcia, przy zacnej familii ze wspólnem wejściem, pokój kawalerski, wiadomość u stróża Onufrego, który może być z samowarem i t. d.”* Karta powyższa okazała się tak zdradliwą, że omało jej wolnością i życiem nie przypłacił. „Zacna rodzina” bowiem, mieściła się w trzech stancyjkach a składała z otyłej i swarliwej wdowy, po jakimś niższej kategoryi dygnitarzu, z córki jej rozwódki, z gromady niesfornych dzieciaków, z córki panny, szukającej gwałtem męża i kuzyna maszynisty, chłopa atletycznej budowy, potężnemi obdarzonego pięściami, który jako bliżej interesowany, miał jej w poszukiwaniach owych dopomagać.

Pomijając cały szereg pełnych humoru przygód, jakie nieszczęsny kawaler znieść musiał przy owej „zacnej familii” vel źródła ciepła rodzinnego, pozwalamy sobie zwrócić tylko uwagę czytelnika, na przepyszną postać olbrzyma-maszynisty.

Zawezwany, aby lokatorowi, który niechce się z Pelcią żenić, dał stosowną nauczkę, tak później chwilę tę opowiada:

...„Przychodzę i zastaję awanturę... Szwalbergowa aż kipi, czerwona jak haltsygnał, rozkrzyczała się całą parą! Pelcia piszczy, jak alarmowa gwizdawka...”

I byłby konkurentowi żebra połamał, „bo jakoś kobiecie nie wypada takiej małej grzeczności odmówić”, ale w samą porę przypomniał sobie, że jeżeli chodzi o zawracanie głowy Pelci, „to przecież nie zbrodnia. Na całym świecie młodzi chłopcy to robią, a młode dziewczęta to lubią. Taki jest rozkład pociągów życia ludzkiego.” Nie będzie mu więc łamał żeber; niech go nawet nikt ku temu nie namawia, bo: „jak go trącę w tender, to wszystkie węgle pogubi, lis jeden...” I słusznie: „Czyż to bowiem, serce takiej Pelci, jest kocioł parowy, żeby miało pęknąć. Zawsze znajdzie się w niem jakaś zapasowa klapka, która odwróci katastrofę”.

Może to trochę rubaszne, ale jak dobrze charakteryzujące tego olbrzymiego chłopa, który lokomotywę za duszę świata uważa.

Ów język wreszcie, dosadny, obrazowy, to wyłączna zupełnie właściwość Junoszy; jego gwara chłopska, lub żargon polsko-żydowski są nieporównane. Ot naprzykład dziewucha, zapytana przez nowo przybyłego, czy jest tutejszą, wyszczerza do niego białe zęby i odpowiada:

— A dyć, wielmożny pan też... niby to dziedzic, a Magdy nie zna...

— Teraz, gdy mi powiedziałaś kto jesteś, już cię znam i wiem, żeś Magdusia.

— Juści, że nie pies...

— Co też mówisz!... Mam do ciebie prośbę...

— Nie wójt ja, żeby do mnie z prośbami chodzili. Co pan chcą, to powiedzieć — i skutek.

A co, czy po tych paru rysach, nie widzimy pyzatej, czerwonej Magdy, jakżeby nam ją autor odmalował? Podchwytywanie zewnętrznych cech charakterystycznych, jest taką właściwością Junoszy, iż opowiedzenie treści niektórych jego nowel istnem staje się niepodobieństwem. „Cud na kirkucie” całą wartość swą opiera na żargonowem opowiadaniu krawca Berka, który jako „uczona osoba” zaznajamia nas z legendą o cmentarzu izraelickim w Lublinie. Odejmcie mu żydowską obrazowość mowy, komicznie zastosowane cytaty z talmudu, lub zwierzenia o czarnym kocie, w którym się „ten paskudnik” (dyabeł) chowa, a „Cud na kirkucie” będzie tak bezbarwnym urywkiem, jak obrazek „Nie odchodź!” zamykający ostatni tom Junoszy.

Zaznaczywszy trzy utwory, najcharakterystyczniej uwydatniające talent autora „Szarych obrazków”, musimy tu jeszcze wyróżnić pełną poezyi i lirycznego wdzięku „Sukcesyę po Gozdawach”. Dzieje to małego folwarczku i trumny, która przez trzy pokolenia napróżno czekała na mieszkańca. Każdy Gozdawa ginął na polu bitwy lub zdala od kraju. Prawnuk wreszcie odbiera ją wraz z pustelnią, przeżywszy zaś w ustroniu tem rozkoszną sielankę, traci żonę a w końcu sam do spadkowej trumny się kładzie.

Odtąd „Sukcesya po Gozdawach” szczęście już tylko przynosić będzie.

Nowelka to śliczna, tchnieniem poezyi owiana i stanowczo wśród „Obrazków szarych” najlepsza. Jeżeli nie podnieśliśmy jej przedtem, to dlatego, iż pomimo umieszczonych w niej chłopów i żydów, nie charakteryzuje dość dobrze właściwego talentu autora. Jest pisana po literacku, artystycznie... Pomimo zaś takich nielicznych wyjątków, Junosza w większości prac swoich był dotąd i o ile sądzić można, pozostanie zawsze nie piewcą poetycznych sielanek, lecz malarzem chaty i dworu, twórcą wybornych, tonem gawędy opowiadanych „szarych obrazków” życia codziennego, w których typ żyda, chłopa i średnio zamożnego szlachcica, do możliwej doskonałości doprowadzany bywa.

Anatol Krzyżanowski.

DO DZIEWCZĘCIA.

Ej dzieweczko, poziomeczko,
Zapatrzona w dal,
Powiedz szczerze, w dobrej wierze,
Ty masz w sercu żal.

Choć do twarzy, gdy kto marzy,
A łza w oku skrzy,
Powiedz szczerze, w dobrej wierze,
Co znaczą twe łzy?

Zdrowaś, młoda, twa uroda
Słynie w całej wsi,
Powiedz szczerze, w dobrej wierze,
Czegóż to brak ci?

Czegoć trzeba? — gwiazdki z nieba,
Masz ich w oczach dwie;
Chcesz korony, i bez onej
Młódź królewnąć zwie.

Pragniesz złota—spójrz za wrota,
Kędy zboża szlak;
Żądasz kwiatków lub bławatków,
Stąpasz po nich wszak.

Ej! dzieweczko, jagódeczko,
To ja raczej śnię,
Powiedz szczerze, w dobrej wierze,
Chcesz chłopca? — masz mnie!

Wu. Eł.

LEŚNICZY.

OBRAZEK WIEJSKI

PRZEZ

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg.)

Jest to — rzekł pan Winterblum — wydział na który garnie się dzisiaj większa część młodzieży. Medyk, prawnik; prawnik, medyk, i nie rozchodzie się! Czysta nauka nikogo już nie nęci, nikt nie ma ochoty poświęcać się studyom matematycznym, lub filozoficznym, bo pokolenie dzisiejsze jest przedewszystkiem praktyczne. Uczy się dlatego, żeby zdobywać pieniądze. Przemęczy się kilka lat na wydziale prawnym, lub medycznym, w nadziei, że zaraz po skończeniu kursów, zaczną mu składać pieniądze bogaci klienci, lub pacyenci. Rubel jest ideałem dzisiejszego wieku, jest bożkiem,

któremu wszyscy się kłaniają. Zdaje się, że wracają czasy złotego cielca... ideały zaś są w pogardzie.

— Kto to, szanownemu panu powiedział? — odezwał się student — na jakiej podstawie przychodzi pan do wniosków krzywdzących młode pokolenie?

— Znam ludzi, panie, znam dobrze. Nie od dziś żyję na świecie, chleb z niejednego pieca jadłem, sfera moich obserwacyi była bardzo rozległa.

— Pan Mieczysław jest pessymistą — wtrącił niewidomy.

— O! wolałbym stokrotnie optymistą być... ale to co widzę dokoła usposabia mnie inaczej. Już nie wrócą się dobre dawne czasy, kiedy ludzie żyli nie dla marnego kruszcu, lecz dla idei, kiedy umieli poświęcać się jedni dla drugich, kochać się.

— A czy dziś nie umieją? — zapytał nieśmiało Kaliński.

Pan Winterblum spojrzał na starego leśnika z pewnem zdziwieniem, jak gdyby chciał zapytać, jakiem prawem wtrąca się do rozmowy, wnet jednak przybrał słodko-kwaśną minę i rzekł, przymrużając oczy:

— Łaskawy panie, dyskusya w tym przedmiocie zaprowadziła by nas dalej niżbyśmy chcieli.

— Wszelkie wogóle dyskusye psu na budę się nie zdadzą — rzekł rubaszny zawsze pan Hieronim — i lepiej jest doprawdy, zamiast próżno tracić słowa, zająć się tym oto szczupakiem, który przynosi zaszczyt naszej gospodyni. Co prawda, to prawda, takiej kuchni jak w Magdzinie w całej okolicy nie znajdzie.

— Kochany brat przesadza — odezwała się ciotka Józefa.

— Prawdę mówię szczerą, jak zawsze.

— W samej rzeczy — rzekł Winterblum — tu każda potrawa jest znakomita... Prawda? mój młody sąsiedzie?

Zapytanie to zwrócone było do Adasia. Mały człowieczek postanowił koniecznie wyciągnąć go na dysputę i wywołać gorętszą rozmowę, choćby sprzeczkę. Od pierwszego wejrzenia powziął do studenta szczególną nienawiść i postanowił mu dokuczyć w jakikolwiek bądź sposób. Radby go był ośmieszyć, przedstawić w najgorszym świetle, po prostu uniemożliwić w tym domu. Patrzył uważnie na Anielcię i wyobraził sobie, że w spojrzeniach jej od czasu do czasu na Adasia rzucanych, dostrzega coś, czegoby widzieć nie chciał, jakieś iskierki, z których płomień z czasem powstać może. Wiedział, że z takim rywalem, za którym przemawia uroda, młodość, życie tryskające ze źrenic, porównania wytrzymać nie może, przeczuwał, że pojawienie się jego pod tym dachem, zburzyć może plany, tak szczegółowo, pracowicie obmyślane. Student siedział naprzeciw panny Anieli, mogli patrzeć jedno na drugie, mogli z sobą rozmawiać, jeżeli nie ustami, to wzrokiem, a młodzi bez użycia słów tak wiele powiedzieć sobie potrafią.

Powtórzył zapytanie.

— W kłopocie jestem — odrzekł Adaś — jak mam na to szanownemu panu odpowiedzieć.

— A to dlaczego?

— Nie znam się na tem.

— No, proszę... to dziwne.

— Owszem, zupełnie naturalne. Jestem młody i zdrów, co jem to mi smakuje, bez względu czy to chleb suchy, czy jaka zbytkowna i wykwintna potrawa. Na studyowanie gastronomii, ani czasu, ani sposobności nie miałem.

— Aha, oddasz się więc pan tej sztuce w przyszłości?

— Nie wiem, przyszłości nie przesądzam, ale zdaje mi się, że nie.

— Nie?

— Zawód, któremu poświęcić się pragnę, nie daje wiele swobodnego czasu; kto mu się odda pozostać musi jego niewolnikiem na zawsze.

— Do chwili otrzymania patentu przynajmniej.

— Wcale nie; nauka nie kończy się z chwilą otrzymania dyplomu i w ogóle nie kończy się nigdy.

— Pysznie pan deklamuje.

— Do tego nie mam talentu, odpowiadam tylko na pytania i mówię co myślę.

— Mieczysławie „post pisces" — odezwał się pan Hieronim — już ci raz powiedziałem, że dysputy na nic się nie zdały. Oto masz wino, dobre wino; pozwól będę podczaszym, naleję kieliszki, ty zaś, jako człowiek światowy i uczony wznoś toasty toasty i powiedz coś takiego... już wiesz... uczyć się przecież nie potrzebuję.

Mały człowieczek uśmiechnął się.

— Masz słuszność — odrzekł. — Wnoszę pierwszy toast, na cześć szanownego i kochanego gospodarza, który zgromadził nas tu przy wspólnym stole w dniu tak dla wszystkich uroczystym. Za zdrowie pana Ludwika!

Wszyscy powstali i trącili swe kieliszki o kieliszek niewidomego. Pan Ludwik dziękował, chciał coś odpowiedzieć, ale mały człowieczek do słowa przyjść mu nie dał.

— Panowie! — zawołał, nalewając kieliszki — dwa toasty odrazu. Jeden za zdrowie gosposi, która z taką umiejętnością, powiem nawet z takiem talentem dogadza naszym podniebieniom... a drugi na cześć młodości, urody, wdzięków, jaśniejących blaskami wiosny, na cześć najpiękniejszego kwiatka całej okolicy... mało powiedziane! całego kraju! wnoszę toast na cześć panny Anieli!

Zerwał się z krzesła i chciał przejść naokoło stołu, ażeby zbliżyć się do Anielci i dopełnić toast jakimś komplementem, lecz zawadził nogą o krzesło i upadł na podłogę. Adaś najbliżej siedzący zerwał się i pomógł powstać niefortunnemu adonisowi. Ten zamiast podziękować, obraził się.

— Dajże pan pokój — rzekł — jeszcze o swoich siłach wstać mogę.

Pan Ludwik usłyszawszy łoskot, zaniepokojony zapytał co się stało.

— Bagatelka — odezwał się pan Hieronim — pan Mieczysław potknął się i upadł. Nic mu złego nie będzie.

Wypadek ten acz drobny, zepsuł jednak humor biesiadnikom. Kaliński, który do pana Hieronima czuł urazę, a Winterbluma cierpieć nie mógł, radby jak najprędzej wracać do domu, pani Józefa, dość przesądna, poczytywała upadek za złą wróżbę, Anielcia tylko miała wielką ochotę śmiać się.

Mały człowieczek całą złość swoją na Adasiu chciał wywrzeć. Spierał się z nim, i dysputował o różnych kwestyach. W tej szermierce pan Mieczysław unosił się i zapalał. Adaś zachowywał się poważnie i z godnością.

Kiedy wstano od stołu, pan Mieczysław zbliżył się do gospodarza domu, odprowadził go na bok i półgłosem rzekł:

— Badałem tego młodego człowieka, rozmyślnie wyciągałem go na rozmowę, aby się przekonać, co to za jeden.

— I cóż?

— Smutne wnioski, panie Ludwiku, bardzo smutne.

— Nie podobał się panu!

— Nie... otwarcie to panu powiadam, wcale mi do gustu nie przypadł. Pan nie słuchałeś uważnie mojej z nim rozmowy, a ja naumyślnie wszczynałem kwestye zasadnicze. Chciał się wykręcać, zbyć mnie, jak to mówią, ni tem ni owem, ale ze mną sprawa nie tak łatwa. Przyparłem go do muru, musiał powiedzieć co myśli.

— I...

— Przewrócona głowa, nabita najzgubniejszemi teoryami, krótko ci panie Ludwiku powiem, to po prostu jest jakiś nihilista, którego nie radziłbym ci w domu swoim przyjmować.

— Nie spodziewałem się tego po nim. Gniazdo z którego pochodzi dobre jest.

— At, cóż tam gniazdo! może ono zresztą być bardzo dobre, temu nie mam prawa zaprzeczać, ale ptaszek licha wart. Niech go nie znam. Mówiłem panu, że cała dzisiejsza młodzież jest taka, nie chciałeś wierzyć, tymczasem znalazł się zaraz żywy dowód.

— Może za surowo go pan sądzisz.

— Ha! ha! za surowo? Przeciwnie, zdobywam się na najwyższą pobłażliwość, radbym go nawet zwrócić na dobrą drogę, ale zdaje mi się, że nadaremną byłaby wszelka praca w tym celu podjęta. Jest niesłychanie zarozumiały i uparty. Zdaje mu się, że posiadł mądrość całego świata i że wszystko co powiedzieć raczy, powinno być uważane za wyrocznię. Powtarzam moją dobrą i życzliwą radę, panie Ludwiku, nie zncaj go do swego domu. Taki człowiek jak on wiele złego może zrobić. Rozumiesz pan przecie, że własnego celu w tem nie mam. Moje przekonania są ustalone i nic ich nie wzruszy, a dysputować lubię, ale jest ktoś, komu by jego teorye mogły w główce przewrócić a tej główki szkoda.

— O Anielci pan mówisz?

— Tak... o kimżeby jak nie o niej?

I znów pochylił się do pana Ludwika i szeptał:

Podczas tej rozmowy Adaś zbliżył się do panny Anieli.

— Spodziewałem się — rzekł — że ujrzę panią w Warszawie, że przyjedzie pani z ojcem.

— Niestety, nie mogłam, nie udało mi się.

— A ja myślałem o tem codziennie... byłbym przewodnikiem, zaprowadziłbym państwa wszędzie, a po operacyi pilnowałbym ojca pani.

— Dziękuję serdecznie... wybieram się ciągle.

— A dlaczegóż przyjazd tak się opóźnia?

— Są przeszkody.

— Trzeba je usunąć.

— Nie zawsze można.

— Jeżeli kto ma silną wolę, a zdaje się, że tej pani nie brak.

Anielcia zarumieniła się.

— Zawstydzasz mnie pan — rzekła — właśnie brak silnej woli z mej strony jest przyczyną, że ojciec mój dotychczas znosi swoje ciężkie kalectwo.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z PAMIĘTNIKÓW PODRÓŻY

odbytej przez

panią Durand Fardel

do Shanghai i Jeddo.

(Dalszy ciąg.)

W foyer chodzą, mówią, deklamują, gestykulują, powtarzają swoje role, nie troszcząc się bynajmniej o otaczających. Przedstawienie zaczyna się zwykle około jedenastej rano i trwa do północy, tu więc aktorzy mają całkowite pomieszczenie. Jedzą i mają łóżka do spania; widzieliśmy kilku pogrążonych w śnie głębokim. Maks plondrując po kątach, podniósł jakąś firankę, za którą ujrzeliśmy dużą kadź a w niej dwóch ludzi kąpiących się i rozcierających jeden drugiemu plecy.

Zasłona miała się podnieść za chwilę, aktorzy zajmowali swe miejsca na scenie, wróciliśmy zatem do loży, gdzie nam przyniesiono stoliczek zastawiony doskonałemi cukierkami, owocami, ciastkami i herbatą. Siedzieliśmy na ziemi jak wszyscy, stolik miał wysokość taką jak krzesło, co nadawało pozór obiadu, wyprawianego przez dzieci. Balustrada naszej loży była o tyle wysoka, że można było oprzéć się na niej łokciem, siedząc na piętach.

Nie każdy zgodziłby się na podobną pozycyę, co do mnie, nie uważałam jej za niedogodną.

Chińczycy mieszczą orkiestrę poza aktorami w głębi sceny; w Japonii zaś rozdzielają ją na dwie części i ustawiają po prawej i lewej stronie sali w tem miejscu, gdzie w Paryżu bywają loże dyrekcyi. W dramatach większych rozmiarów, aktorzy wchodzą na scenę przez salę, po ustawionej desce, która się znajduje na poziomie głów publiczności, siedzącej na parterze. Zapewne dla wywołania większego wrażenia.

Wczoraj zaś poszliśmy do teatru kobiecego, gdzie znów męzkie nawet role wykonywają kobiety. Afisz zapowiadał „arakiri", to jest ceremonię rozprucia brzucha. Łatwo pojąć, że za nic w świecie nie chciałabym ominąć podobnej sposobności.

Budowa tego teatru jest zupełnie taka jak i męzkiego; aktorki ucharakteryzowane wybornie i doskonale grają swoje role. Sztuka którąśmy widzieli była wysoce dramatyczna, przepełniona morderstwami i zbrodniami.

W końcu, cnotliwy człowiek zmuszony zostaje do rozprucia sobie brzucha; zabiera się do tego, czyni wszystkie przygotowania. Jest to jakaś znakomita osobistość i cała rodzina zbiera się wkoło niego; dzieci i kobiety płaczą, mimo to nikt nie myśli przeszkodzić ani nawet opóźnić wykonania operacyi. Jakbądź wielką jest ich boleść, pojmują ją jako nieunikniona konieczność. Nieszczęśliwy człowiek najuczciwszy na świecie, został posądzony o czyn zbrodniczy i zmuszony jest rozpruć sobie wnętrzności! Gdyby był winnym, nie czułby wstydu, lecz nie będąc występnym, nie może, tak wymaga obyczaj krajowy, nie może przeżyć podobnej zniewagi. Oczekujemy więc wylewu krwi, gdy przybywa poseł, który jednem słowem zmienia położenie. Wtedy wszystko się kończy, radość powraca i wszyscy się ściskają. Tylko widzowie, których ciekawość zostaje zawiedziona, nie są zadowoleni.

Zdaje się, że w sztukach, w których do skutku przychodzi egzekucya, aktorzy umieszczają na brzuchu pęcherz napełniony krwią tak, że gdy przebiją go pałaszem, złudzenie jest zupełne.

Po skończeniu przedstawienia, tak samo jak poprzedniego dnia, poszliśmy obejrzéć tajemnice zakulisowe. Wszystko tak jak w tamtym teatrze, kobiety niemniej od mężczyzn uprzejme. Weszliśmy do garderoby głównej aktorki; ubierała się właśnie i nie przerwała wcale swojej czynności po naszem wejściu. Matka robiła nam honory domu, podczas, gdy córkę czesały służące; miała już włożoną spódnicę lecz bez stanika, a ponieważ w tym kraju koszule nie są w użyciu, stała jak obnażona, lecz bynajmniej nie zawstydzona, dopóki nie włożyły na nią służące jakiegoś kaftanika i długiej sukni z ogonem, dopełniającej kostyumu.

Wobec wielkiej swobody obyczajów tego ludu, mężczyzni nie upędzają się szczególnie za teatralnemi stosunkami; skutkiem tego odznaczają się one nierównie większą prostotą niż u nas. I ta kobieta, bardzo piękna, uważała, że więcej pomoże jej do podobania się piękność i bogactwo stroju i pokazywała go nam, zamiast się nim okryć, tak jak nieraz my pokazujemy kapelusze przed włożeniem go na głowę.

Córka moja miała we włosach szyldkretowe śpilki, któremi ją obdarzyła. Aktorka była uszczęśliwiona i ustroiła się w nie zaraz do wejścia na scenę. Miała właśnie występować w balecie. Wróciliśmy pokłaść się na matach w naszej loży, dla zobaczenia tego ostatniego aktu.

Dwie kobiety i jakiś rycerz gonią się, upędząjąc za motylem fruwającym po powietrzu. Przedmiot wdzięczny, lecz kobiety wdzięku nie mają. Suknie mają długie, tańce ich nie są tańcem, tylko przybieraniem póz ciężkich i niezgrabnych, wygląda to jak przedrzeźnianie naszych europejskich baletów.

Zwiedzaliśmy wczoraj miejsce, gdzie ma być wzniesiony nowy gmach francuzkiego konsulatu; położenie jego prześliczne, nad zatoką, która przedziela Jokohamę od Jeddo, w pośród roślinności, której wspaniałość nie daje się opisać. Okolica cudowna, zasiana malowniczemi domkami a mieszkańcy o fizygnomiach rozjaśnionych wydają się wszyscy zadowoleni z tego, że żyją. Zauważyłam, że to jest wybitną cechą fizyognomii Japończyków.

Dziś zwiedzaliśmy przeciwną stronę miasta a panem Vouillemont. Powiózł nas do „Pięknej Hiszpanki": jest to miejsce spacerowe, do którego jedzie się brzegiem morza, drogą wysypaną utłuczonemi na miał muszelkami, tworzącemi proszek miałki i ciężki, nie unoszący się pod kopytami koni i formujący warstwę miękką i ubitą, po której powozy toczą się jak po aksamicie.

Trzeba wam wiedzieć, że „Piękna Hiszpanka" jest to piękna i odważna Japonka, która będąc jeszcze bardzo młodą, utrzymywała wraz z siostrą restauracyę w tem samem miejscu, gdzie się znajduje teraz, tylko nazywano ją inaczej. W owym czasie, z narażeniem własnego życia ocaliła swoją odwagą i przebiegłością życie ściganych przez Japończyków Hiszpanów, którzy przybiegli prosić ją o schronienie. Od tej pory miejsce to zostało nazwane „Piękną Hiszpanką" i tam to najchętniej zgromadzają się Europejczycy z tutejszej kolonii. Kuchnia doskonała, można iść samemu łowić ostrygi drzemiące nad brzegiem morza i zjadać je potem w ślicznych gaikach. „Piękna Hiszpanka" dziś już jest stara, każda wiosna pozbawia ją jakiegoś listka, a za to obsypuje nowemi liśćmi krzewy tego czarującego schronienia. Pamięć tej historyi przechowa się długo, choć nawet główna bohaterka zniknie z powierzchni ziemi. Czemuż nasze życie trwa tak krótko?

Jedząc wyborne ostrygi, zadawałam sobie właśnie to pytanie; oprócz ostryg podano nam i jakąś smażeninę z morskich porostów, lubioną niezmiernie przez Japończyków, lecz która mnie niebardzo smakowała. Jest to cienkie ciasto, zrobione z utłuczonych morskich porostów, rozwałkowane i wysuszone jak listek papieru. Kupiłam pewną ilość tego przysmaku dla was do spróbowania.

Wieczorem miał być wielki obiad u pana Vouillemont, na który zaprosił wszystkich wybitniejszych Europejczyków. Spieszyliśmy się z powrotem i pędzili co koń wyskoczy, co jednak nie przeszkadzało bynajmniej naszemu beto przodować koniom o kilka kroków. Beto jest to rodzaj laufra, którego obowiązkiem jest biedz przed powozami i jeźdźcami, bez względu na to, jaka jest szybkość jazdy.

Każdy w Japonii musi miéć swojego beto. Jeżeli się jedzie lekkim powozikiem i samemu powozi, rozumiem, że taki człowiek potrzebny do potrzymania konia za uzdę, lecz kiedy jest stangret i lokaje, wydaje mi się to zwyczajem trącącym mocno epoką rejencyi.

Opuszczamy Japonię, nie obroniwszy się urokowi, jaki ten kraj wywiera na wszystkich podróżnych. Czarująca piękność krajobrazu, w którąkolwiek stronę zwrócę oczy, wspaniała roślinność, wesołość i pozór zamożności mieszkańców, pośpiech z jakim przyjmują tu nasze zwyczaje, odbijają bardzo od surowości Państwa Niebieskiego, od mało powabnych jego krajobrazów i do przesady posuniętej wzgardy, z jaką Chińczyk odpycha naszą cywilizacyę. Może być, że postęp w Japonii jest nieco sztuczny, że chociaż armia japońska, skład urzędników kolejowych i komory celnej przywdział strój europejski, chociaż w urządzeniach rządowych, kopiowanych według naszych wzorów widzimy dążność przejęcia się duchem europejskim, to trzeba przyznać, że ani fizyognomia kraju, ani obyczaje mieszkańców nie podległy temu wpływowi.

Prawda też, że na dokonanie takich zmian

więcej potrzeba czasu, niż na rewelucyę polityczną lub administracyjną.

Następny list napiszę do was z Shanghai.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

DUSZA PIOTRA.

PRZEZ

JERZEGO OHNET.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

I.

Doktor Dawidoff z natchnionym wyrazem twarzy, zwrócił się do współbiesiadników księcia Patrizzi i to zadziwiające wszystkich wygłosił zdanie:

— Czy państwo wierzycie w potęgę poddania myśli, która zdolna jest obudzić w was pojęcie trwałe i wpijające się w mózg, jak ostrze świdra? Czy wierzycie, że ta myśl może wpłynąć na waszą istotę moralną do tego stopnia, że zmienia ustrój fizyczny? Bo przecież to przyznacie mi zapewnie, że usposobienie moralne ma bezpośredni i stanowczy wpływ na siły fizyczne?...

— Nie zaprzeczamy temu, bynajmniej — odpowiedział spokojnie Neapolitańczyk. — Ale z tego należałoby wnosić...

Odpowiedź księcia Patrizzi, zapowiadająca poważną, naukową pogawędkę, nie podobała się towarzystwu, które kończyło wesoły obiad w salonie Hotelu Paryzkiego, na tarasie Monte Carlo.

Przez chwilę zapanowało nieprzyjemne milczenie, a spojrzenia wyrażające zdziwienie i nudę, krzyżowały się na wszystkie strony. Gorące powietrze salonu, napełnione odurzającą wonią więdnących w wazonach kwiatów, roztrajało nerwy i bynajmniej nie usposabiało do poważnych, naukowych badań. Wkrótce też podniósł się chór zmieszanych głosów.

— Dość już tej fizyologii! — wołali jedni.

— Zebraliśmy się tu po to, aby pić, palić i śmiać się — mówili drudzy.

— Doktorze, zaniechaj twego wykładu!

— Ależ panowie, posłuchajcie, to bardzo ciekawe!

— Co do mnie, wolałbym być w casino... Śniło mi się, że kolor czerwony wygrał trzynaście razy z kolei...

— A widzisz pan, było to poddanie myśli, narzucone panu przez krupiera.

Część towarzystwa zabierała się do odejścia; Patrizzi żegnał wszystkich z uśmiechem i rzekł:

— Za godzinę spotkamy się znowu...

Potem zwracając się do malarza Piotra Laurier, przyjaciela jego Jakóba de Vignes i do doktora Dawidoff, którzy nie ruszyli się z miejsca, dodał:

— Mów dalej, mój kochany, zaciekawiłeś mnie niesłychanie.

Doktor zapalił świeżego papierosa i spoglądając z poczuciem pewnej wyższości, na swoich słuchaczów, tak dalej ciągnął zaczęte opowiadanie:

— Przyznaję, że zdarzenie o którem wspomniałem w obec naszych przyjaciół, jest dość dziwne i jak dla sceptyków, nawet nieprawdopodobne; ale w naszych krajach słowiańskich, mglistych i pochmurnych, które zdają się być wistocie ojczyzną widziadeł i duchów, opowiadanie moje nie wzbudziłoby niedowierzania... Połowa naszych współziomków składa się bezwiednie ze zwolenników Swendersborga, którzy przyznają, tak jak wielki filozof, że w świecie niewidzialnym zdarzają się rozmaite fenomena. Skoro w obec takich ludzi twierdzić będziesz o możliwości przejścia duszy w ciało żyjące, jedynie przez wolę istoty, zdecydowanej na smierć, zobaczysz, że każdy z nich zadrży, zblednie, ale nie zaprzeczy. U nas wierzą w upiory, które wychodzą z grobu gdy na nie pada promień księżyca, wierzą w zjawiska prorocze, objawiające śmierć blizką. I dla tej prostej przyczyny, że wierzą w te cuda, stają się one możebne... Silne przekonanie jest najpotężniejszym narkotykiem; w spirytyzmie jako pierwszy warunek kładą bezwzględną ufność. Jeżeli wątpisz, twierdzą uczniowie tej szkoły, nie staraj się nawet zgłębić naszych tajemnic, gdyż staną się one dla ciebie zupełnie nieprzystępne... Kraina duchów objawia się tylko tym, którzy gorąco pragną ją poznać. Dla szyderców i niedowiarków pozostaje ona nazawsze zamkniętą.

Jakób de Vignes dostał ataku męczącego kaszlu, piękna jego twarz, nacechowana wyrazem tęsknoty, pobladła bardzo a oddech stał się trudniejszym i przyśpieszonym. Wreszcie zwrócił się do doktora, jak gdyby ożywiony tajemną nadzieją.

— Czy byłeś pan świadkiem tego zdarzenia? zapytał stłumionym głosem. Czy widziałeś tę młodą dziewczynę odzyskującą siły i zdrowie, tak jak gdyby życie jej narzeczonego w nią przeszło?

— Nie rozbieram strony materyalnej faktu, tylko poprostu opowiadam fizyologiczną jego konsekwencyę, odrzekł Dawidoff. Włodzimierz Aleksiejewicz widząc narzeczoną swoję Maryą, gasnącą zwolna jak lampę, w której zabraknie oliwy, i radząc się napróżno najsławniejszych doktorów, wezwał wreszcie mnie z Petersburga, po to tylko, aby z ust moich usłyszeć potwierdzenie wyroku śmierci. Zrozpaczony udał się do jakiejś starej czarownicy, która miała nadzwyczajną sławę. Było to w wigilią Bożego Narodzenia; stara przyjęła go w ciasnej i dusznej izdebce i, dopełniwszy wobec niego straszliwych zaklęć, dała mu wypić w drewnianym kubku, jakiś napój, posiadający woń szczególną. Młody człowiek zawahał się nieco; stara spojrzała nań groźnie:

— Twierdzisz, że kochasz kobietę i chcesz ją ocalić! — zawołała z pogardą. — Mówisz, że dałbyś życie w jej obronie, a nie śmiesz wypić nieznanego ci płynu, chociażby on był trucizną!... Oh! człowieku, jesteś nikczemny jak wszyscy ludzie; cierp więc i płacz jak człowiek, gdy nie umiesz wznieść się ponad ludzkość!

Zawstydzony temi wyrzutami, młody człowiek jednym tchem wychylił napój i uczuł się odurzony. Jakieś nieznane ciepło rozeszło się po wszystkich jego członkach i czuł się tak lekkim, iż zdawało mu się, że uniesie się w powietrze; krew żywiej poczęła krążyć w jego żyłach, zwolna tracił poczucie rzeczywistości, i w nadziemskiem uniesieniu ujrzał jakąś niebiańską, białą i powiewną postać, która głosem łagodnym jak śpiew aniołów, rzekła:

— Chcesz ocalić życie tej, którą kochasz? Daj więc swoje w zamian. Twoja dusza przejdzie w jej ciało, a twoje ciało w proch się rozsypie. Nie masz czego żałować, ponieważ jej szczęście, będzie źródłem twej radości.

Widzenie rozpłynęło się we mgle świetlanej, a młodzieniec odzyskał przytomność. Siedział jeszcze w tem samem miejscu, przy ogniu podsycanym smolnemi, sosnowemi gałęziami. Stara mruczała coś pod nosem i zdawała się zupełnie nie zajmować swoim gościem. Młody człowiek, trochę przestraszony, usiłował zdać sobie sprawę z tego dziwnego zdarzenia. Przed sobą widział tylko brudną i obojętną czarownicę, która go zapoznała z duchami, jak strażnik świątyni otwierający sanktuaryum, gdzie królują bogi. Położył rękę na ramieniu starej, zwróciła ku niemu przygasłe źrenice i rzekła szyderczo:

— No, czy już wiesz to, co chciałeś wiedzieć?

— Jakim sposobem odjęłaś mi przytomność? — spytał. — Co dałaś mi wypić?

— Cóż cię to obchodzi? Czy widziałeś niewidzialnych?

— Za pomocą jakich czarów ukazałaś mi to wszystko?

— Zapytaj się ich!... One są około ciebie. Jeżeli wątpisz, wszystko stracone, jeśli wierzysz, czeka cię nadziemska rozkosz! Idź już i ufaj! ufaj!

Młody człowiek cisnął jej woreczek z pieniędzmi, który stara pogardliwie odepchnęła nogą ku ognisku, i wznosząc w górę ręce, powtórzyła jakby w natchnieniu:

— Wierz! biedne dziecię! Wiara to zbawienie! Wierz!

Młodzieniec przyszedłszy do siebie długo w noc pisał, a nazajutrz zrana znaleziono go martwym.

— A narzeczona jego odzyskała zdrowie? — zapytał Piotr Laurier.

— W zupełności — odpowiedział Dawidoff — ale chociaż była zachwycająca i uwielbiana, niechciała wyjść zamąż, jak gdyby pragnęła pozostać wierną jedynej i tajemniczej miłości.

— A ty, doktorze, czy wierzysz w możliwość tego cudu? — z wysiłkiem zapytał Jakób de Vignes.

Dawidoff wstrząsnął głową i odparł lekko drwiącym głosem:

— My doktorzy nie wiele w co wierzymy, mianowicie w obecnym wieku. Materyalizm posiada licznych wyznawców pomiędzy moimi kolegami. Jednakże magnetyzm, w ostatnich czasach przybrał tak dziwne formy, że przed naszym wzrokiem nowe otwarły się horyzonty. Znajdujemy się obok spirytyzmu, który potwierdza istnienie duszy. Jeśli przypuszczamy, że istnieje wpływ zwany poddaniem myśli i że wpływem tym oddziałać można na osoby pogrążone w śnie hypnotycznym; jesteśmy wtedy bardzo blizko wiary w pierwiastek nadprzyrodzony, który kieruje i rządzi materyą...

— Mój drogi, zamiast odpowiadać, wdajesz się w dowodzenia filozoficzne — przerwał mu książę.

— O! wszak ty nie jesteś niedowiarkiem, Patrizzi — rzekł, śmiejąc się Piotr Laurier. — Nawet zdaje mi się, że poniekąd jesteś zabobonnym: nosisz ułamki korala, posiadające własność bronienia przeciw jettaturze i bledniesz, skoro kto przy stole położy na krzyż nóż i widelec. Jesteś więc osobą doskonale przygotowaną do czartowskich figli doktora... Ale Jakób i ja nie jesteśmy tak łatwowierni i chcąc nas przekonać, musiałby inne dać nam dowody. Żaden z nas nie uwierzy w gadaninę.

— Jakby to jednak błogo było wierzyć w ten wpływ nadprzyrodzony, mogący wrócić nam życie— szepnął chory. — Mieć nadzieję, choćby błahą i nieuzasadnioną, byłoby może ocaleniem! Wiara, to połowa uzdrowienia!

— Wypowiedziałeś najrozsądniejsze zdanie! — zawołał Piotr Laurier. — Niech licho porwie wa-

szych czarnoksiężników, uczniów Swendeborga, księżycowe widziadła i dusze przechodzące z ciała do ciała, wszystko to bajki i nic więcej. Dajcie choremu pewność, że wyzdrowieje, a ocalicie go z pewnością! W tem jest prawda!... Najlepszy dowód macie na moim przyjacielu Jakóbie, który jest tu obecny i którego wysłali na południe dlatego, że ma katar; wytłomaczcie mu, że jego cierpienia są urojone, że nie ma wcale płuc zadraźnionych, że najgorzej robi, że się pieści, gdyż choroba jego jest bagatelką, a skoro zniweczycie przyczynę, zniweczycie tem samem skutek. Tenże, wyżej wymieniony Jakób de Vignes jest zmuszony zaniechać przyciszonej mowy, powłóczystych spojrzeń i omdlewających ruchów Wertera... Powinien powrócić do zwykłego trybu życia: jeść befsztyk, palic cygara i zalecać się do pięknych kobiet...

— Niestety! — szepnął Jakób, lecz gwałtowny kaszel przerwał mu mowę. — Jakbym ja pragnął mieć nadzieję! Kocham życie, a z każdym dniem czuję, jak ono ze mnie ucieka.

Malarz położył dłoń na ramieniu przyjaciela i rzekł z uczuciem:

— Nie wierzysz mi, skoro ja ci mówię, że nie jesteś niebezpiecznie chory, nie wierzysz doktorowi Dawidoff, który cię badał... Chcesz, wbrew wszelkim dowodzeniom, być niespokojnym i dręczyć się? Pomyśl jednak, że martwisz tem matkę i łzy wyciskasz z oczu siostry... Czyż niczem nie dasz się przekonać? Czyż mam dla ciebie uczynić to, co uczynił Włodzimierz, mam ci dać w zamian inną duszę?... Wiesz, że mam tylko swoją, a i ta niewiele warta!... Jeżeli kiedyś w przystępie spleenu, przekażę ci moją duszę, nie będzie to dla ciebie zbyt świetnym podarunkiem!... Ale darowanemu koniowi nie zaglądają w zęby, a najważniejszą rzeczą jest, żebyś żył! Wszak posiadasz wszystkie warunki szczęścia, jesteś kochany, a grób twój byłby oblany szczeremi łzami żalu... Co zaś do mnie, mógłbym w tej chwili skoczyć z tarasu do morza i niktby nieżałował tego szaleńca, który się nazywa Piotrem Laurier, malarza niezdolnego uchwycić ideału, gracza zobojętniałego na wrażenia gry i znudzonego życiem hulaszczem człowieka!

Kończąc te słowa, uderzył ręką w stół; na twarzy jego odbiło się bolesne wzruszenie, usta gorzki wykrzywił uśmiech.

— Głupi jestem, że co rano upieram się przy życiu, które wieczorem przeklinam!... Do licha!... Jakóbie, czy chcesz moją duszę?

— Musiałeś się znowu pokłócić z Klemencyą Villa — łagodnie odezwał się Jakób. — Powinieneś raz zerwać z nią, biedny przyjacielu!

— Gdybym tylko mógł, ale brak mi odwagi — rzekł Piotr.

Przytem pobladł i pochylił czoło na dłoń.

— Jestem jej niewolnikiem! — zawołał po chwili z błyszczącemi oczami. — Ona rządzi mną, poniewiera i okrywa śmiesznością!... Jestem w istocie bardzo nieszczęśliwy!

— Nie, nie jesteś nieszczęśliwym, lecz chorym — rzekł doktor. — Wyjdźmy ztąd, powietrze stało się zbyt duszne.

— Już godzina dziesiąta — odezwał się Jakób de Vignes. — powóz czeka na mnie, wracam do Villefranche.

— Okryj się dobrze, noce są bardzo chłodne — rzekł książę.

Malarz pomógł przyjacielowi włożyć palto, obwinął go pledem i sprowadzając go ze schodów, rzekł głosem drżącym jeszcze od głębokiego wzruszenia:

— Dobranoc, przyjacielu, licz zawsze na moją duszę.

Doktor Dawidoff pomógł Jakóbowi wsiąść do karety, zamknął firanki i rzekł woźnicy:

— Jedź!

Potem, posłuchawszy chwilę oddalającego się turkotu kół, wrócił zwolna do malarza, który czekał na niego, zapatrzony w gwiazdy.

— Czy idziemy do Casino? — zapytał Patrizzi.

— Po co? Wieczór jest tak piękny, że lepiej przejdźmy się trochę.

— W jaką stronę pójdziecie?

— Na drogę do Mentony.

— I o ćwierć mili ztąd zatrzymasz się przed kratą willi, ukrytej wśród krzewów róż kwitnących?

— Tak jest — potwierdził malarz.

— I niedługo wyjdziesz ztamtąd gniewny na siebie i na wszystkich... Nie chodź do Klemencyi...

— Gdybym cię posłuchał i poszedł do domu, w samotności jeszcze bardziej myśléć będę o tej, której radzisz mi unikać... Ale pomimo rozpaczliwych wysiłków z mej strony, nie mogę zerwać krępujących mnie więzów!... Nienawidzę jej i pogardzam sobą!

— Czyż to tak trudno porzucić kobietę? — odezwał się z uśmiechem Neapolitańczyk. — Na nieszczęście dopiero później przychodzi się do tego doświadczenia. Należałoby jednak spróbować... Ale łatwo dowodzić, skoro się nie cierpi... Dobranoc panom, idę rozbić bank...

Kończąc te słowa, książę zapalił papierosa i oddalił się zwolna. Dawidoff i Piotr Laurier szli pomiędzy ogrodami, które oświetlały srebrzyste promienie księżyca; powietrze nasycone było wonią kwiatów. Wyszli z miasta i na prawo, u stóp skał poszarpanych dziwacznie, spostrzegli morze połyskujące migotliwemi, srebrnemi falami.

Noc była tak jasna, że w oddali widać było czerwone latarnie, migoczące przy łodziach. Doktor i malarz w milczeniu wdzierali się na wzgórze. Tu zatrzymali się chwilę przy kępie drzew mastykowych i kaktusów, ze wzrokiem utkwionym w przestrzeni, podziwiając rozległy widok rozciągający się pod ich stopami. Nagle szelest jakiś zwrócił ich uwagę i za chwilę ujrzeli człowieka, idącego ścieżką; przez ramię miał przewieszoną strzelbę, której lufa połyskiwała w promieniach księżyca.

— Cóż to? — spytał zdziwiony Dawidoff.

Piotr Laurier spojrzał uważnie w tamtą stronę.

— To celnik — odpowiedział.

Zatrzymali się. Człowiek wchodził na wzgórze. Skoro zbliżył się do spacerujących, zmierzył ich podejrzliwym wzrokiem. Miejscowość była pusta, choć oddalona zaledwie o dwa kilometry od ostatnich mieszkań; ale brzeg morski jest w tem miejscu dziki i najzupełniej odpowiedni zamiarom przemytników.

— Czy bierzesz nas za kontrabandzistów? — zapytał malarz.

— Nie, panie — rzekł żołnierz — ale przekonałem się o tem dopiero zblizka. Z dołu bowiem widząc panów stojących nieruchomie, myślałem, że dajecie jaki sygnał.

— Czy macie na oku jakich winowajców?

— O, zawsze! Najwięcej defraudacyi ma miejsce pomiędzy Monaco i Vintimille; nie ma tygodnia żebyśmy czego nie złapali. I teraz czuwamy od czterech dni nad łodzią, która kręci się niedaleko brzegu. Ale łotry zapłacą nam za bezsenne noce, jeżeli nie zechcą się uspokoić, przywitamy ich strzałami... Dobranoc panom, radzę nie stać tutaj, miejsce jest niebezpieczne.

I składając im wojskowy ukłon, znikł w krzakach służących mu za punkt obserwacyjny.

Doktor i malarz zwrócili się do miasta.

— Zazdroszczę tym ludziom życia pełnego przygód — rzekł Laurier. — Płyną w tej chwili po morzu, uważni i podejrzliwi, gotowi do bitwy lub handlu... Skoro dojdą do celu, pojadą znów na nową wyprawę, narażając się na nieznane niebezpieczeństwa... Nie myślą o niczem, jak tylko o swojem niepewnem rzemiośle. Jakżebym chciał być na ich miejscu!

— Jedź z nami! Książę Woreseff, na którego yachcie płynę, opuszcza pojutrze Villefranche i udaje się do Egiptu. Zwiedzimy Aleksandryą, popłyniemy w górę Nilu, zobaczymy Teby, pustynię, Piramidy... Wyprawa potrwa ze dwa miesiące a pobyt na wykwintnym yachcie, pod uroczem niebem Wschodu, bynajmniej nieprzyjemnym nie będzie... Wiesz, że książę zabierze cię jak najchętniej... Będziesz pracował i polował naprzemian... A nadewszystko zapomnisz...

— Nie, doktorze, byłbym przy was zbyt szczęśliwy i spokojny. Nie narażałbym się na niebezpieczeństwa, które pochłaniają myśl i wolę człowieka; nie musiałbym pracować aż do znużenia. Wszystko wokoło mnie byłoby za zbyt ucywilizowane. Dla mnie potrzeba życia dzikiego. Gdybyś mi przyrzekł, że dostanę się w niewolę do Tuaregów którzyby mnie zaprowadzili do Tombuktu... pojechałbym z wami... Wtedy byłbym ocalony!

— Nie mógłbym ci obiecywać podobnych przygód — z uśmiechem odparł doktor. — Muszę więc pozostawić cię własnym twoim siłom.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Z TEKI DZIENNIKARSKIEJ.

✻ **Wielki tryumf nauki.** We francuskim porcie La Ciotat w departamencie ujść Rony dokończono niedawno robót, których celem było pogłębienie portu o kilka metrów. Dla uczczenia dzieła postanowiono dać dla robotników bankiet na dnie morza. Zaproszono także władze miasta i przedstawicieli prasy, którym też zawdzięczamy opis niebywałej uroczystości. W podmorskim basenie, w którym technicy roboty wykonywali, zastawiono stoły pysznie przystrojone, uczestnicy bankietu mieli wrażenie, że siedzą w sali. Panowała jasność dnia, bo dziwna ta sala została elektrycznie oświetloną. Nie brakowało także odpowiedniego miejsca dla muzyki, przygrywającej najweselsze melodye. Słyszano wszakże i inną melodyę. Był to szum gwiżdżący, jaki wydawały pompy do sprowadzania powietrza. Goście zresztą przytem przekonali się, że organom ich oddechowym nie braknie materyału. Dla żołądka zaś i gardła materyał nagromadzono obfity; zwłaszcza szklanki brzęczały na tym bankiecie, ośm metrów pod powierzchnią morza i wznoszono toasty na powodzenie państwa i miasta, a przedewszystkiem za zdrowie gospodarza tej uczty.

✻ **Armia Zbawienia**, której rozwojem dość się zajmują gazeciarze całego zachodu, nie jest znana dokładnie w celach swych i przeznaczeniu. Wiadomo tylko że działa, że się porusza, że ma więcej oficerów różnych stopni jak żołnierzy, ale czem żyje i czem myśli żyć w przyszłości, niewiadomo dokładnie. Zdaje się tylko, że celem jej ogólny pokój narodów i zdobycie go propagandą słowa a nie wymuszenie go orężem przez zbicie przeciwników na

kwaśne jabłko. Ma zatem cele arcy szlachetne. Otóż w tych dniach w Berlinie zjawili się „prawdziwi" żołnierze armii zbawienia w pełnych mundurach. Kobiety odznaczają się wielkim kapeluszem, ocieniającym całe oblicze. Na kapeluszu jest czerwona wstęga z napisem: „armja zbawienia." Długa suknia, długi płaszcz i wielki wykładany kołnierz biały, stanowią uniform kobiecy. Mężczyźni mają granatowe kaftany z czerwonemi wyłogami i naramiennikami, wielkie czapki z szerokim daszkiem i napisem: armja zbawienia.

* **Co kraj to obyczaj, a dla kobiecej urody wszędzie inne mody.** Tak mówi przysłowie a potwierdza praktyka. I tak np. w Europie budzą podziw wielkie oczy i nos grecki; w Chinach największem powodzeniem cieszą się oczy maleńkie i nosek zadarty. Białe zęby wszakże i delikatne rysy mają wszędzie jednakie łaski. Brwi powinny być — utrzymują w Chinach — cienkie i długie, jak łańcuch szczytów dalekich gór; oczy przejrzyste, jak woda jezior górskich, a usta czerwone, jak jutrzenka. Dawniej fryzura Chinek była bardzo wysoka, stopniowo obniżała się, i dziś już wysokością niebardzo razi. Ułożone kunsztownie włosy przepięte są w środku śpilką z cyzelowanego złota lub srebra, nadto wpinają Chinki dokoła włosów z przodu drobne bukieciki kwiatów. Niekiedy, zwłaszcza na wiosnę, wieniec z pachnących kwiatków okala i tylną część fryzury. Jeżeli zaś tych nie ma, w takim razie przystraja się włosy w pobliżu skroni motylami wszelkich kształtów i z najrozmaitszego materyału. Czoło pięknej kobiety pozostaje zawsze odsłonięte, panie w Chinach nie noszą kapeluszy. Na uroczystości stroją się w koronę mającą kształt hełmu, na mniejsze okazye w przepaskę z haftowanej materyi, noszoną na czole, zakończoną spiczasto blizko uszu i związaną z tyłu. W środku przepaski iskrzy się drogi kamień lub piękniej wielka perła otoczona dwoma rzędami mniejszych pereł. Szaty kobiet są krótsze, niż mężczyzn, ale fasonem prawie równe. Wierzchnia część stroju ma szerokie rękawy z wyłogami z haftowanej materyi jedwabnej. Mundur noszony przez Chinki przy uroczystych okazyach, składa się z sukni z czerwonego aksamitu z haftowanym smakiem, oraz zarzutki w kształcie kamizelki również ze smokiem. Jakikolwiek jest urząd męża, trzewiki robi sobie żona sama i dlatego niema wcale w Chinach sklepów z obuwiem damskiem. Na sukniach nie noszą elegantki chińskie klejnotów, guziki najwyżej są ze złota lub z drogich kamieni. Ale stroją ręce w bransoletki, które co do liczby i gatunku zastosowane są do majątku właścicielki. Zwyczaj noszenia długich paznokci wytworzył rodzaj złotego futerała na takowe. Wygląda on jak otwarty u góry naparstek, który otacza palec i zakończony jest złotym paznokciem, przeznaczonym do ochrony naturalnego. Piękne kobiety nazywają w Chinach „kwiatami". Wogóle mężowie z wielką galanteryą obchodzą się ze swemi żonami. Cesarz Han-Won-Ti kazał dla jednej z faworyt swoich wybudować pałac kryształowy, aby kurz nie splamił delikatności jej cery; ubierała się ona w najcieńsze materye, z obawy, by grubsze tkaniny nie zepsuły jej delikatnej skóry, a oddychała tak rozkosznie, że gdy śpiewała, wszystkie kwiaty w ogrodzie tańczyły."

WIADOMOŚCI
Z ROŻNYCH STRON.

Deszcze od pewnego czasu trwające ciągle i grożące szkodami, jakich po części już doświadczamy, niczem są w porównaniu strasznych klęsk, jaka dotknęła środkową Europę, a szczególniej Austryą wyższą, Tyrol i Czechy. Nieszczęściem tem są wylewy rzek, dochodzące do niebywałych rozmiarów. Straszliwe wieści nadchodzą co chwilę z powyższych okolic. Zbiory wszelkie przepadły, mosty pozrywane, wsie i miasta zalane, straty olbrzymie. Okolice Pragi Czeskiej stoją literalnie pod wodą. Do jakiego zaś stopnia dochodzi siła tegorocznego wylewu, najlepszym dowodem, iż na rzece Mołdawie w Pradze runął most olbrzymi, zbudowany przed 550 laty na 34 łukach. Most ten zdawał się nigdy niewzruszonym, a jednak nie mógł ostać się przed naporem fali. Pierwsze pękanie wiązań dostrzeżono o godzinie 6 rano; o 7 runęła już część mostu, o 10 cały pogrążył się w zburzonej otchłani. Jeden tylko słup stoi dotąd nietknięty. Na moście tym stało 30 posągów różnych świętych, pomiędzy innemi figura św. Jana Nepomucena, patrona Czech i Pragi, postawiony na pamiątkę utopienia tego św. w nurtach Wełtawy. Figura ta, wzniesiona przed 400 laty, otoczona była czcią największą. U stóp jej gromadziły się częstokroć tłumy ludu, błagające opieki u swego patrona. Zniszczenie tej pamiątki religijnej i narodowej wywarło przygnębiające wrażenie na mieszkańców Pragi. Lud przyjął je jako przepowiednię smutnej przyszłości.

Wylew poczynił inne jeszcze szkody. Bulwar nad brzegiem rzeki grozi zawaleniem. Tuż obok bulwaru wznosi się wspaniały teatr narodowy, obecnie bardzo zagrożony. Dolne jego piętra stoją pod wodą. Straż ogniowa, wojsko oraz mieszkańcy uorganizowali natychmiast oddziały ratunkowe.

Niesienie jednak pomocy nadzwyczaj jest utrudnione. Przy ratowaniu utonęło dwudziestu żołnierzy należących do oddziału inżenierskiego. Komunikacya kolejowa z Pragą zupełnie zerwaną została.

Powódź nastąpiła tak nagle, że o g. 3-ciej rano musiano zaalarmować ludność wystrzałami z armat. Między innemi szkodami, prąd porwał pływalnię wojskową, a cokolwiek później zakład kąpielowy przy wyspie Zofji. Okropny wypadek zdarzył się przy pałacu inwalidów na rzece. Oddział pionierów odbywał tam właśnie ćwiczenia i wzniósł most pontonowy na Wełtawie. Pionierzy zabrali się do zniesienia mostu. Tymczasem woda ciągle wzrastająca przyniosła w silnym pędzie drzewo budulcowe, które uderzyło w ponton, na którym właśnie znajdował się oficer, kadet i 35-ciu żołnierzy. Ponton runął i wszyscy wpadli do wody. Kadet z sześcioma pionierami zdołali się uratować, reszta zginęła bez śladu.

Tymczasem woda wzbiera coraz groźniej. Od godziny 7 rano do wieczora zwiększyła się o pół metra. Kilkaset domów musiano opróżnić. Woda dostała się do piwnic teatru narodowego, a ztamtąd do maszyn; około godz. 8 musiano przerwać przedstawienie. Należy dodać, że publiczność, gdy ją uwiadomiono o całej grozie położenia, opuściła salę w największym porządku. Ulice poniżej teatru zupełnie stoją pod wodą, a pionierzy objeżdżają je na łódkach w celu niesienia pomocy. Ruch tramwajowy po większej części przerwany.

Donoszą ze wszystkich okolic, że mnóstwo ludzi zginęło w powodzi; w Budzejowicach wszystkie przedmieścia stoją pod wodą, która się wylała ze stawu.

Z Monachium także donoszą o wylewach. Pociągi idące do Oberammergau, musiały drogę zmienić. Starnberg i Freylasing stoją całkowicie pod wodą.

Wszędzie spustoszenie i rozpacz.

* **We Francyi** znów grasują straszliwe uragany i cyklony, nieznane prawie Europie. W okolicy Paryża, całe lasy zostały z korzeniami powyrywane, stare drzewa ścięte jak piłą, mosty zniesione, domy zawalone, zrujnowane, dachy zniesione. Wielu mieszkańców miejscowych zabitych albo poranionych. Władze przychodzą w pomoc zniszczonej ludności, ale trzeba będzie do dopięcia celu nadzwyczajnych wysiłków.

* **Wycieczka pomologów.** Stosownie do zapowiedzi dnia 2-go Września o godzinie 3 po południu, grono członków sekcyi pomologicznej Towarzystwa ogrodniczego pod przewodnictwem prezesa sekcyi p. Wincentego Hosera, zwiedzało szczegółowo ogród pomologiczny. Ogród ten powstał w roku 1868, początkowo mały, dzięki troskliwości dawnych i obecnego jego inspektora p. Girdwoyna ogród po latach dwudziestu rozsiadł się już na przestrzeni 20 mórg. Z pośród okazów, jakie posiada, niejeden przykuwa uwagę widza. Dość powiedzieć, że w ogrodzie znajdują się wszystkie odmiany drzew owocowych, próbnej hodowli poświęconych, aż do najprzedniejszych gatunków.

TROCHĘ ŻARTU.

— Ukrycie lat wieku jest trudnością wielką, czas rylcem znaczy je na całej powierzchowności kobiety, w jej ruchu i wdzięku i tylko troszkę przypatrzywszy się każdej łatwo odgadnąć w jakim jest wieku.

— Jeżeli tak — odzywają się dwie panienki, młodziutkie jak dwa pączki za chwilkę mające rozkwitnąć — jeżeli pan tak pewny jesteś dojścia wieku kobiecego, to powiedz, która z nas starsza?

— Hm! pytania podobnego nie przypuszczałem, ale jestem pewny, że panie jesteście w równym wieku, że jedna z was od drugiej młodziej wygląda, bo jesteście obie czarodziejki, którym się cuda podobne udają.

* * *

Rada na upały najskuteczniejsza według praktyki życia. Miej wiatr w głowie, krew zimną, serce jak głaz, obejście chłodne a uśmiech na ustach lodowaty. Uzbrojonemu tak, nawet pod równikiem skwar słoneczny nie będzie dokuczliwym.

* * *

— Co to, wracasz już z widowiska nie czekając na spalenie wielkiego fajerwerku, zapowiedzianego tak rozgłośnie przez afisze?

— Wracam, mój kochany, bo jestem pewny, że go nie spalą, gdyż tak ciemno, że nikt by go nie zobaczył.

* * *

— Czy matula mają kury?

— A ino, sześć starych, trzy jesionki i psiawiarę jednego koguta.

— A cóż ci kogucisko przewinił, że go tak brzydko psiawiarą nazywasz?

— A bo psiawiara! Zre jak wieprz, miniasty jakby jaki jenerał, z obcemi kogutami wodzi się za łby, przechwala się pianiem a nic nie robi i jaj nie niesie!

* **Ze skarbca mądrości.**
Skromność jest źródłem wszelkiej mądrości.

Komitet wsparcia pogorzelców, miasta powiatowego Biały, guberni Siedleckiej, przysłał nam następujące pismo z prośbą o umieszczenie go w Tygodniku. W nocy z dnia 26 na 27 Sierpnia, miasto powiatowe Biała, guberni Siedleckiej, dotknięte zostało klęską pożaru, wskutek którego 580 rodzin pozostało bez dachu, chleba i odzienia; Komitet zawiązany pod przewodnictwem Naczelnika Powiatu, pragnąc przyjść w pomoc nieszczęśliwym pogorzelcom, składającym się przeważnie z najbiedniejszej klasy ludności miasta, ośmiela się zanieść uprzejmą prośbę do Szanownej redakcyi o odezwanie się do serc dobroczynnych, celem okazania pomocy i nieodmówienia przyjmowania do swej redakcyi dobrowolnych ofiar.

Wpływy jakie postąpią zechce Szanowna redakcya nadsyłać do Komitetu wsparcia pogorzelców miasta Biały, na ręce członka-kasyera tegoż Komitetu pana Romana Mossakowskiego.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU
zamieszczonego w numerze 35-m „Tygodnika Mód".

1. Jakób. 2. Ozór. 3. Zebra. 4. EC. 5. Foscari. 6. Infantka. 7. Galileusz. 8. Nikodem. 9. Ameryka. 10. Centnar. 11. Yvetot. 12. Kraków. 13. Rob-Roy. 14. Anczyc. 15. Szach. 16. Zeus. 17. Ewerest. 18. Warna. 19. Spartanin. 20. Kamieniec. 21. Imieniny.

Józef Ignacy Kraszewski.
Bracia Zmartwychstańcy.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Paniom Natalii i Stanisławie Olechowskim z Szok. Logogryfów z jednej strony czytanych nie ogłaszamy.

☞ Do dzisiejszego N-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

NOWOŚĆ PORTMONETKI z jednego kawałka skóry z Gumą Pieczątką (imię, nazwisko i miejscowość) Bardzo praktyczne i mocne, wielkość I rs. 2 k. 50, wielkość II rs. 2 k. 75 poleca fabryka i magazyn wszelkich przyborów do podróży, konnej jazdy i polowania. T. L. BREYMEYER Warszawa,

Królewska Nr 1 róg Krakowskiego-Przedmieścia. 147—2—4

MAGAZYN EGZYSTUJE OD 1886 ROKU.

GŁÓWNY SKŁAD JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA

POD FIRMĄ

MOSKIEWSKI MAGAZYN,

Bielańska Nr 7, Hotel Krakowski.

Otrzymuje codziennie świeże transporty ***Jarosławskiego Płótna*** na koszule i prześcieradła różnej szerokości.

Obrusy, Serwetki białe i kolorowe. ***Garnitury*** na 6, 12, 18 i 24 osób. ***Ręczniki*** płócienne, kąpielowe i kuchenne. ***Chustki do nosa*** płócienne, batystowe i jedwabne.

Madapolam, Szyrtyngi, Kreas, Kanifas, Demikoton, Pika, Wiktorya i Nansuk na negliże damskie.

Drelichy na materace i rolety, różnej szerokości ***Dreliszek.***

Pledy bardzo wygodne na kostyumy męzkie, **Chustki bajowe. Kołdry sławuckie** i pluszowe w wielkim wyborze, **Kołdry watowe**, wełniane, atłasowe i pikowe. **Pończochy i Skarpetki** wełniane, bawełniane, fil d'écosse, fil de porse i jedwabne w wielkim wyborze. **Kaftaniki i Kalesony** trykotowe, bawełniane, fil d'écosse i czysto wełniane systemu D-ra Jegera. **Firanki**, pasowane i na arszyny, białe i kremowe.

Mężka i damska gotowa bielizna z madapolamu i jarosławskiego płótna oraz przyjmują się zamówienia na wszelkiego rodzaju bieliznę.

CENY FABRYCZNE.

Firma ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność i stałych odbiorców, że z dniem 1 (13) Lipca b. r., nie ma żadnych filii w Warszawie i z wszelkiemi zapotrzebowaniami uprasza udawać się do Magazynu **przy ulicy Bielańskiej Nr 7** i ręczy za dobroć towarów kupionych tylko w tymże Magazynie. Ciesząc się dotychczas zaufaniem Szanownej Publiczności, Magazyn ma honor polecić się i nadal łaskawym jej względom.

170—1—6 **Moskiewski Magazyn, Bielańska Nr 7.**

CENNIKI NA ŻĄDANIE FRANCO I GRATIS.

---

5. SZPITALNA 5.

MAGAZYN STROJÓW,

sukien, okryć i ubranek dziecinnych. Przyjmuje wszelkie roboty w zakres toalety damskiej wchodzące, z własnych lub powierzonych materyałów, po cenach przystępnych.

Z Łazarewiczów Marya Bernatowicz.

5. SZPITALNA 5, W WARSZAWIE. 167—1—6

FABRYKA I MAGAZYN

E. LOTH,

ulica Krakowskie-Przedmieście Nr 17, w Warszawie.

Poleca na nadchodzący sezon dla Dam i Dzieci, **KAPELUSZE FILCOWE**, gładkie, fantazyjne, **pluszowe i plume** (modne, puszyste z długim włosem), te wyrabiają się w różnych gatunkach od cen nizkich i umiarkowanych.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA.

Kapelusze ubrane w największym wyborze. 160—2—3

TANIA I NAJLEPSZA

SZKOŁA RZEMIOSŁ

DLA KOBIET

Eufemii Pilniakowskiej,

w Warszawie, Chmielna 37 róg Marszałkowskiej.

Krój sukien i okryć najlepszy i najsławniejszy w Europie, systemem ***Vorth'a.*** Nauczycielki pierwszorzędne, kurs nauki rozpoczyna się 21 Sierpnia. Zapis od 15 Sierpnia.

140—4—4 Patenta po ukończeniu wydają się.

LEKCYE rysunków oraz sztuki stosowanej w ogóle rozpoczynają się 10 Września. Zapis od 15 Sierpnia codziennie.

146—4—6 ***I. Miniewska, Królewska Nr 27.***

149—4—6 PRACOWNIA

Sukien, Okryć damskich i Ubiorów dziecinnych

Władysławy Konopackiej

w Warszawie, Marszałkowska № 129, miesz. 12.

Przyjmuje wszelkie obstalunki.

Pierwszorzędne kaucyonowane Biuro Nauczycielskie

4—6 ***F. SIKORSKIEJ***

w Warszawie, ulica Niecała Nr 12.

Upoważnione przez władzę na Cesarstwo i Królestwo, pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon.

W Nowej Szkole Rzemiosł dla Kobiet

A. KORYCIŃSKIEJ,

Trębacka 2, róg Krak.-Przed.

Rozpoczynają się kursa kroju sukien, bielizny i szycia, strojów, koronkarstwa, pończosznictwa, haftu, rękawicznictwa, krawatów, szewctwa, rysunków w zastosowaniu do rzemiosł, litografii, metalorytnictwa, heliominiatur, retuszeryi, malowań na porcelanie i atłasie, wypalań rysunków na drzewie i skórze, koszykarstwa, introligatorstwa, szmuklerstwa, robót włóczkowych, tkactwa i gospodarstwa domowego. Po zupełnem ukończeniu kursów wydawane będą patenta. 161—2—3

PENSYONARKI PRZYJMUJĄ SIĘ.

GABINET DENTYSTYCZNY

126—8—12 A. STOKOWSKIEGO,

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście № 53.



Egzystująca od roku 1860.

FABRYKA GORSETÓW BEZ SZWU

HABICH

174—1—3

w gmachu teatru wielkiego pod filarami

obok ulicy Nowo-Senatorskiej, sklepu № 4.

Poleca gorseta wyłącznie tkane.

Szkoła Froeblowska

ADELI MIESZKOWSKIEJ.

Ulica Leszno Nr 42

w WARSZAWIE. 157—2—3

Z dniem 1 Września 1890 r. otworzona. Przyjmuje dzieci od lat 3 do 7.

NOWO-OTWORZONY MAGAZYN

TOWARÓW BŁAWATNYCH

„IRENA"

Marszałkowska Nr 109 w Warszawie.

Otrzymał na sezon bieżący wybór materyałów bławatnych. Ceny umiarkowane. 142—2—6

151—2—6 Fabryka wyrobów drucianych i manekinów

L. SMOLEŃSKIEGO,

w Warszawie, Graniczna 4.

Poleca: materace druciane od rs. 6, wyroby druciane, manekiny druciane od rs. 1 k. 80 i tekturowe od rs. 4. Ceny umiarkowane. Handlującym rabat.

MAGAZYN FRYZYERSKI

egzystujący od lat 40-tu, prowadzony pod firmą

„T. MARKOWSKI".

Został wyrestaurowany z możliwym komfortem. Rzeczony magazyn, jak dawniej, tak i teraz, przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres fryzyerski wchodzące. (Specyalność: peruki męzkie i damskie, imitujące do złudzenia naturę); zamówienia na czesanie dam tak po domach jak i w magazynie. Strzyżenie uczni zakładów naukowych po kop. 10, nadto poleca wszelkie kosmetyki i farby do włosów, jakie są ogłaszane, które posiada zawsze na składzie po cenach wszędzie praktykowanych.

Z czem mam honor polecić się Szanownej Publiczności, dotąd zaszczycającej zakład ten swemi względami.

Z uszanowaniem

„T. Markowski"

Zarządzający firmą

143—2—3 ***W. Kwiatkowski.***

Ulica Bielańska Nr 2.

BIURO NAUCZYCIELSKIE ZAŁĘSKI,

w Warszawie, MAZOWIECKA Nr 16.

Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki, Bony sprowadza

51—16—25 z zagranicy.

FABRYKA GORSETÓW

Konstancyi Wiśniewskiej

8 MIODOWA 8

w domu Mrozowskich 159—3—6

Poleca w pięknych fasonach gorsety tkane i szyte.

SPECYALNY MAGAZYN

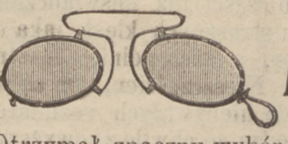
ROBÓT RĘCZNYCH DAMSKICH

Gustawa Benzef

158—3—6 przeniesionym został na ulicę

Nowo-Miodową Nr 2 w Warszawie.

MAGAZYN OPTYCZNY



A. Frankowskiego,

Nowy-Świat Nr 61.

Otrzymał znaczny wybór okularów, binokli, lornetek teatralnych od cen najniższych. Poleca również wszelkie wyroby optyczne i mechaniczne. Reperacye wykonywają się dokładnie i tanio. 155—2—

Дозволено Цензурою, Варшава, 31 Августа 1890 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 26.

Dodatek.



N. 1. Sukienka z gorsecikowym stanikiem dla dziewczynki. Patrz ryc. 3.

Opis do N-ru 36.

(Dalszy ciąg.)

N. 23. Koszula nocna z karczkiem dla panienki lat 12—14. Krój N. XIX.

Karczek przedni może być z wszywek koronkowych lub haftowanych, albo też zaszyty w drobne zakładki i haftowany w kolorowy lub biały rzucik, można cały karczek dać z materyału w deseń kolorowy. Fig. 63—64 dają w naturalnym formacie formę karczka, który podług odpowiednich znaków łączy się ze stanem fig. 62 zmarszczonym z tyłu od krzyżyka do k, z przodu przy rozporku (patrz h do gwiazdki) tylko trochę przymarszczonym. Brzegi przednie mają podszyte listewki z dziurkami i guzikami; wykrój szyi ujęty w pasek 4 centymetry szeroki. Na rękawie fig. 65 założonym w dwie fałdki przy szwie środkowym, linia cienka oznacza kształt mankieta.

N. 24. Koszula dzienna marszczona dla dziewczynki lat 7—9. Krój N. VIII.

Przednią i tylną część stanu, którego połowę daje fig. 31, przymarszcza się równo pięć razy między cienkiemi liniami, tak, iż całkowita szerokość koszuli od gwiazdki do gwiazdki po 19 centymetrów wynosi. Wykrój szyi i pachy otacza koroneczka niciana lub szydełkowa i wyszycie ściegiem cierniowym, bawełną białą lub kolorową.



N. 3—4. Plecy do r. 1 i 2.

N. 25—27. Sukienka do gimnastyki dla panienki lat 10—12. Krój N. XXIII.

Fig. 77 daje wymiar stanika szytego bez podszewki, pod szyją przemarszczonego w nagłówek, u dołu także zmarszczonego i przyszytego do wązkiego paska spódniczki 70 centymetrów długiej, 200 centymetrów szerokiej, złożonej z prostych brytów. Rozporek na środku przodu ma z lewego brzegu listewkę z guzikami 2 centymetry szeroką, z prawego zakładkę z dziurkami $4\frac{1}{2}$ centymetra szeroką, u dołu ściętą w ząb; rękawy marszczone wszyte w mankiet 12 centymetrów szeroki. W pasie przewiązana szarfa 20 centymetrów szeroka, 200 centymetrów długa, zakończona u dołu frendzlą wełnianą. Oddzielnie wykończony kołnierz w kształcie karczka, kraje się podług fig. 76; górny jego brzeg ujęty w pasek 3 centymetry szeroki. Kołnierz przedstawiony na rycinie 26, przywiązuje się za pomocą końcy z aksamitki po 30 centymetrów długich, przyszytych do rogów tylnych przeprowadzonych wokoło pachy i z przodu przypiętych kokardą, jak to rycina 27 przedstawia. Szlaczek wyszyty włóczką białą i ponsową podług fig. 78 i 79; brzegi kołnierza, zakłady i mankie-



N. 2. Ubranie małego chłopczyka. Patrz ryc. 4.



N. 5. Suknia z krótkim stanikiem. N. 6. Suknia z wyciętym stanikiem. N. 7. Ubranie małej dziewczynki. N. 8—9. Suknia z upiętą spódnicą. Patrz ryc. 17.

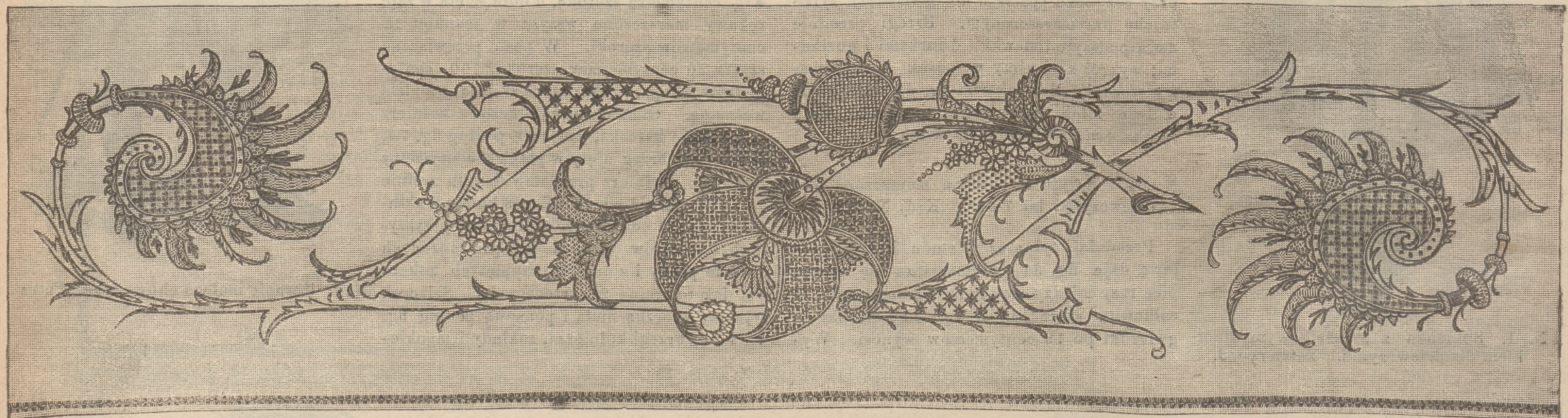
tów są obrobione łańcuszkiem szydełkowym podług fig. 78.

N. 29. Sukieneczka z karczkiem dla dziewczynki lat 2—4.

Uszyta z białego dyagonalu, przybrana jest wstążką morową 8 i 2 centymetry szeroką; zmarszczona wokoło, 180 centymetrów szeroka spódniczka jest dwa razy naszyta wązką wstążeczką, szeroka przykrywa zeszycie spódniczki ze stanikiem. Ten ostatni zapina się z tyłu na guziczki i w górze pokryty jest w kształcie karczka materyałem, zaszytym w grupy zakładek przedzielane wstążką morową. Przody i plecy przyszywają się do karczka przemarszczone w nagłówek: na wcięciu stanu ułożone fałdki zwrócone do środka. Rękawki z mankietem 8 centymetrów wysokim, zakończonym wstążką.

N. 30. Koszulka dla dziecka. Krój N. XXI.

Górny brzeg stanu przykrojonego podług fig. 70 przymarszcza się jednakowo z przodu i z tyłu od krzyżyka do krzyżyka i podszywa skośną listewką. Zakończenie brzeżne stanowi koroneczka lub ząbki szydełkowe, przewleczone wstążeczką; wykrój pachy także podszywa się listewką i zakończa koronką.



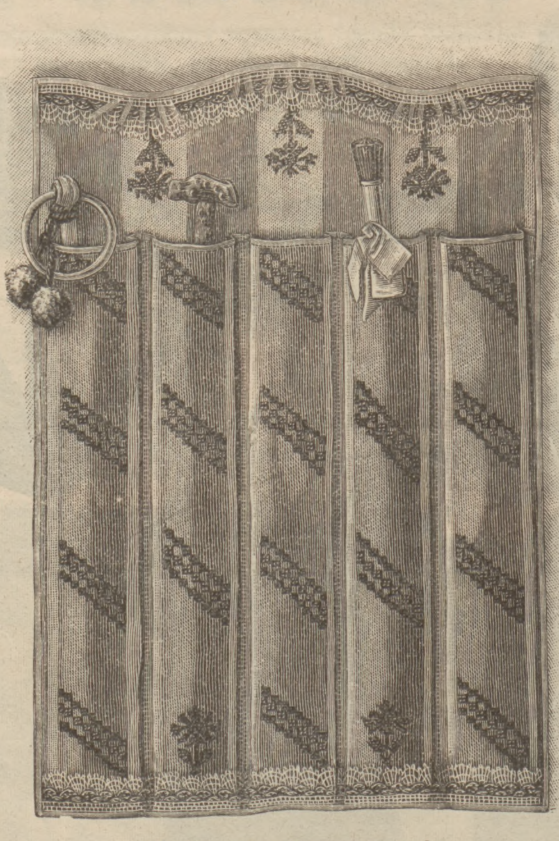
N. 10. Serwetka podłużna z kolorowem wyszyciem.

N. 31—32. Koszula z haftowanym karczkiem dla dziewczynki lat 3—4. Krój N. XXII.

Fig. 75 daje deseń haftu zdobiącego karczek przedni a ząbki górne dane są na tylnym karczku i przy rękawkach. Karczek nieprzecinany na ramionach kraje się z podwójnego materyału podług fig. 73 i wszywa do niego od 3 przez 4 do 5 przednią połowę stanu zmarszczoną od krzyżyka do krzyżyka i tylną od 5 do 6, zmarszczoną od punktu do punktu. Rękawek dany w połowie na fig. 74, zachodzi na ramieniu do 7 a wszyty jest od 1 przez 5 do gwiazdki.

N. 33. Sukienka bluzkowa dla dziecka 1—3 lat. Krój N. XXXI.

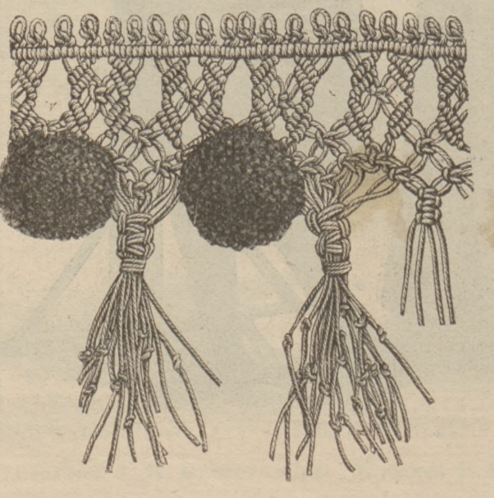
Fig. 90 daje w maleńkim formacie krój stanika bez podszewki, zapinanego z tyłu; przody i plecy połączone są ramiączkami *c*. Wykrój szyi przymarszcza się do paska 3 centymetry szerokiego a brzeg dolny zmarszczony, wszywa się do paska 5 centymetrów szerokiego, 68 centymetrów długiego, łączącego stanik ze spódniczką; liczącą bez zakładek (5 i 2 centymetry szerokich) 21 centymetrów długości a 150 centymetrów obwodu. Rękawki (*d*) wszyte w pasek 6 centymetrów szeroki, zakończony falbaneczką dzierganą podług ryc. 53.



N. 11. Torebka na parasole.

N. 34. Sukieneczka z haftowanym karczkiem dla dziewczynki lat 4—6. Krój N. XXVI.

Odrobiona z wełnianego muślinu ponsowego w biały rzucik. Materyał zwierzchni stanika zapinanego z tyłu na haftki (patrz *a* i *b* na fig. 85) jest na środku przodów ułożony w grupę zakładek a przy nich przymarszczony, plecy są także przymarszczone. Karczek przykrojony podług *c* pokryty haftem białym, danym także na kołnierzyku i mankietach, 7 centymetrów szerokich; rękawy w zwierzchniej połowie zaszyte wzdłuż w zakładki. Stanik łączy się ze spódniczką szwem odwracanym; górny brzeg spódniczki 260 centymetrów szerokiej, jest zaszyty wzdłuż w zakładeczki (10 centymetrów). Szarfa z tego co suknia materyału 20 centymetrów szeroka, zakończona frendzlą wełnianą.



N. 12. Frendzelka robotą wiązaną (macramé).

N. 35. Koszula dla chłopca lat 5—7. Krój N. V.

Stan koszuli krajany z grubszego perkalu, bufki na gorsie (patrz fig. 17) są z cieniutkiego; każda połowa gorsu składa się z dwóch, w jednym ciągu krajanych marszczonych bufek i przyszywa od h przez k do l do przedniej połowy stanu (fig. 16) przymarszczonej od l do k. Lewy brzeg przodu ma dolaną listewkę z guzikami $2\frac{1}{2}$ centymetra szeroką, do prawej strony przyszyta zakładka z dziurkami $2\frac{3}{4}$ centymetra szeroka. U dołu na zszyciu gorsu ze stanem zmarszczonym odpowiednio, przystębnowany pasek 2 centymetry szeroki. Tylna połowa stanu zmarszczona od gwiazdki do gwiazdki wszywa się od n do o w karczek fig. 18, zachodzący do przodu od l do m. Fig. 21 daje pasek do szyi, w który od v do u wszywa się kołnierzyk wykładany fig. 22. Dolny brzeg rękawa zeszytego do p, ujęty w pasek fig. 20, pasując r do r i q do q. Przyozdobienie koszuli stanowią pliseczki $\frac{1}{2}$ centymetra szerokie wyszyte bawełną niebieską i ponsową, które można zastąpić torsadką fabryczną.

N. 36. Koszula dla chłopca lat 11—13. Krój N. VII.

W przedniej połowie stanu dany rozporek, oznaczony na fig. 26 przecięty do gwiazdki; następnie zakłada się podług znaczków kontrafałdy zaszyte wzdłuż złożenia, poczem przy prawym brzegu dana listewka z guzikami 3 centymetry szeroka, przy lewym przystębnowana z wierzchu kontrafałda z dziurkami. Zakończenie gorsu u dołu stanowi pasek 2 centymetry szeroki, przystębnowany podług linii podwójnej na fig. 26. Tylny brzeg stanu zmarszczony do dwukropka wszywa się od 2 do 3 do karczka fig. 27, który zachodzi do przodu od 4 do 5. Wykrój szyi ujęty od 10 do 11 w kołnierzyk stojący fig. 30, rękaw wszyty w mankiet fig. 29 krajany potrójnie.

N. 37. Koszulka wycięta dla chłopczyka lat 3—5. Krój N. XX.

Głęboko wycięta pod szyją i z krótkiemi rękawkami odpowiednia jest do marynarskiego ubrania z wyciętym kołnierzem. Przednią i tylną połowę stanu kraje się podług fig. 66, część stanowiącą gors odznaczoną cienką linią zakłada się z obu stron rozporka w trzy fałdy po $1\frac{1}{2}$ centymetra szerokie, a środkiem przystębnowywa się kontrafałdę z dziurkami, $2\frac{1}{2}$ centymetra szeroką. Tylna połowa stanu zmarszczona jest w górze do 28 centymetrów i wraz z przednim wykrojem szyi wszyta w listewkę. Szwy boczne dane od r do s, a krótkie rękawki fig. 68 wszyta od r do v.

N. 38. Koszula dzienna dla chłopczyka lat 3—5. Krój N. XX.

Kraje się z cienkiego szyrtyngu podług fig. 66; linia cienka oznacza gors, zaszyty w drobniutkie zakładeczki, w każdej połowie do 7 centymetrów szerokości. Z brzegów rozporka przystębnowane listewki do dziurek i guzików, w szew ramienia wszyty klinik fig. 67 od *t* do *u*. Tylna połowa stanu marszczy się do 24 centymetrów i wykrój szyi wszywa w pasek $1\frac{1}{2}$ centymetra szeroki, 28 centymetrów długi, zakończony hafcikiem 3 centymetry szerokim. Ryciny 50—53 dają wzory szlaczków do bielizny. Rękaw zeszyty od w do y (fig. 69) wszywa się w pachę od w do v.

N. 39. Majteczki dla dziewczynki lat 3—6. Krój N. XVII.

Po zeszyciu nogawic od X do Y i obydwóch części ze sobą od Z przez X do gwiazdki, trzeba brzegi rozporków bocznych podszyć przystębnowaną listewką 2 centymetry szeroką. Brzeg górny z przodu do 33, z tyłu do 35 centymetrów zmarszczony wszyty jest w pasek 4 centymetry szeroki, opatrzony dziurkami do guzików; brzeg dolny nogawic lekko zmarszczony, ozdobiony haftowaną wszywką i falbanką.

N. 40. Sukienka nocna dla dziecka lat 3—6. Krój N. IV.

Przody i plecy zszywają się z sobą od *a* do dołu i z tyłu środkiem do gwiazdki, następnie daje się u góry zakładki odznaczające kształt karczka podług linii cienkiej na fig. 13 i 14, a przy rozporku tylko przyszywa listewki do zapięcia na guziki. Ramiona zszywają się od *b* do *c* a obrąbiony wykrój szyi liczy 33 centymetry szerokości i oszyty jest listewką do ściągania, z pod której wysuwa się 3 centymetry szeroka haftowana falbanka. Rękawki również zmarszczone są na tasiemeczkę.

N. 44 i 66. Sukienka z bluzkowym stanikiem.

Można przy bluzce dać odmienne rękawy np. przy gładkiej materyi surah, lub baście jedwabnym ładnie odbija materya szkocka. Gładko do figury dopasowana podszewka sięga trochę po za wcięcie stanu; materyał zwierzchni jest pod szyją w każdej połowie przodów zło-

żony w dwie fałdy zwrócone do środka, na plecach zaś w jedną płaską kontrafałdę, zajmującą całą szerokość. Na wcięciu stanu podług ryc. 44 i 66 szerokość bluzki przemarszczona jest wielokrotnie nakształt wysokiego paska, obciskającego figurę; dolny brzeg wypuszczony w bufkę 10 centymetrów szeroką. Mankiet cały marszczony 13—16 centymetrów wysoki, zakończa bufiasty rękaw; kołnierzyk stojący 5 centymetrów wysoki, przykryty także marszczeniem z nagłówkiem $1^1/_2$ centymetra szerokim. Zapięcie dane na kryte haftki wzdłuż przodów.

N. 45. Bluzka z marszczenieniem (smock) dla dziewczynki.

Uszyta z muślinu wełnianego w paski białe i niebieskie, z szerokim szlakiem, lub z materyału letniego do prania. Spódniczka 26 centymetrów długa, 220 centymetrów szeroka, ułożona w płaskie fałdy po $3^1/_2$ centymetra szerokie przyszywa się szwem odwracanym do spodniego staniczka z perkalu, zapinanego z tyłu. Bluzka również z tyłu zapinana szyje się bez podszewki i jest wokoło wykroju szyi przemarszczona nakształt karczka 6 centymetrów szerokiego; marszczenia ozdobione wyszyciem *smock* z grubego niebieskiego kordonku. Na wcięciu stanu dana elastyka 48 centymetrów długa; szerokie rękawki przemarszczone u dołu.

N. 46. Sukienka bluzkowa z karczkiem dla panienki. Krój N. XXX.

Przody i plecy stanika wycięte z podszewki, pokrywają się w górze gładko materyałem w formie karczka, niżej zaś stanik i spódniczka krają się w jednym ciągu formą princesse, podług fig. 89 i przyszywają do podszewki zmarszczoną podług krzyżyka i dwukropka. Na wcięciu



N. 14. Szlaczek odpowiedni do ryc. 15.

stanu w miejscu oznaczonem podwójną linijką dane przemarszczenie kilkakrotne, z tyłu przyszyte do podszewki, z przodu przepięte wstążką podług ryc. 46, z boku spuszczczoną w kokardę. Rękawy wszyte w wysoką sztylpę.

N. 47. Ubranie dla chłopca lat 10—12. Krój żakietki N. XIII.

Krój majtek zastosować można podług ryc. 57, długą, wygodną żakietkę kraje się podług wymiaru na fig. 41; rękawy można także dopasować podług formy do ryc. 56. Przecięcie na kieszeń dopełnia klapka 7 centymetrów długa; kołnierzyk stojący 3 centymetry wysoki; zapięcie na dwa rzędy rogowych guzików. Ubranie może być z materyału letniego do prania, lub z sukna, szewiotu i t. p.

N. 48. Kalesony krótkie dla chłopca lat 12—41. Krój N. XVI.

Po zszyciu szwów od S do T i od Q do R, łączą się obie nogawice od U przez Q do dwukropka. Rozporek przedni od dwukropka do V, podszyty jest podług linii cienkiej na fig. 56 przystębnowaną od spodu listewką poczem brzeg górny z przodu w dwie, z tyłu w trzy fałdy zebrany, wszywa się od V przez W do gwiazdki w pasek figura 57, z podwójnego materyału. W tylnych końcach paska obrobione dziurki; przez które przewłóczy się tasiemeczkę związywaną luźniej lub ciaśniej; brzegi przednie zapinają się na guziki. Z boków przyszyte 9 centymetrów długie taśmy, przeszyte środkiem do założenia szelek.

N. 55. Staniczek spodni dla dziewczynki lat 9—11. Krój N. XVIII.

Przykroiwszy podług figury 59—61 przody, boczki i plecy staniczka i zeszywszy ze sobą podług odpowiednich znaków, przystębnowywa się do brzegów przednich listewki po 3 centymetry szerokie, do dziurek i guzików. Wykrój szyi i pachy podszyty skośną listewką, 1 centymetr szeroką i zakończone koroneczką.

N. 56—57. Ubranie dla chłopca lat 8—10. Krój N. II.

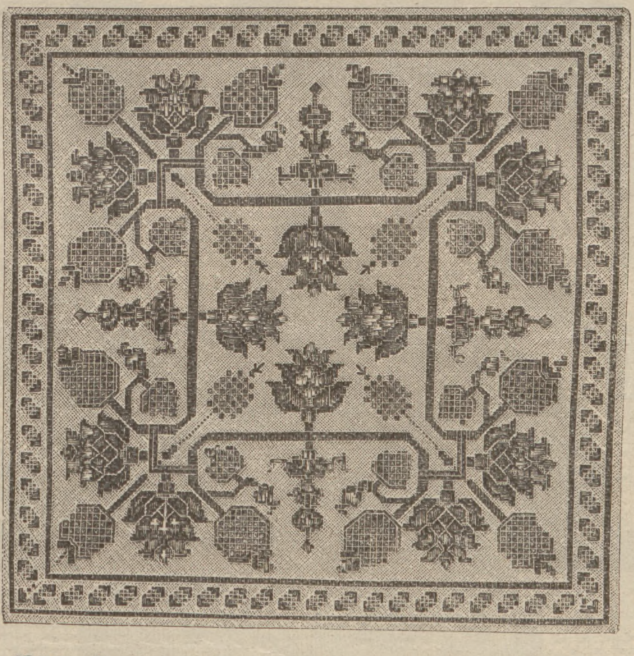
Letnie ubranie z granatowego drelichu, składa się z bluzy i krótkich majtek przypiętych do szelek, przykrojonych podług figury 6. Po zeszyciu nogawic od L do M i od I do K, łączy je się z sobą od O przez I do N. Przy rozporkach bocznych od L dane są kieszenie 21 centymetrów długie, 15 szerokie, których brzeg górny razem z brzegiem majtek, wszyty jest w pasek 4 centymetry szeroki, 75 centymetrów długi, przy czem z tyłu majtki zakładają się w dwie fałdy. Bluza ma plecy przykrojone podług figury 7, a przody figura 8 zaszyte są w każdej połowie w pięć zakładek, oznaczonych cienkiemi liniami na formie. Mankiet 5 centymetrów szeroki, 21 długi, zapięty na guzik; kołnierz wykładany krająć podług figury 10.

N. 60—61. Stora ozdobiona robotą szydełkową.

Na storę odpowiednia jest dymka lub drelich w paski; dolny brzeg wycięty w szpiczaste zęby wązko obrąbione i zapełnione robotą szydełkową, po za którą dany znów prosty pasek tła podwójnie wzięty 5 centymetrów szeroki i ząbki szydełkowe. Robota szydełkowa wykonana z bawełny sześcio drutowej N. 3, składa się z gwiazdek łączonych pająckami; rycina 61 daje próbkę w naturalnej wielkości. Każda gwiazdka a raczej każde kółko złączone następnie w gwiazdę, zaczyna się od 12 o. pow. złączonych w kółko, za które zajmuje się ośm razy po 3 sł. przedzielone pikotem (z 4 o. pow. i 1 o. śc. zajętego w pierwsze pow.,) zamiast pierwszego słupka trzeba zrobić 3 o. pow.. Połączenie kółek za pikoty wskazuje rycina 61. W podobny sposób zaczyna się kółko środkowego pająćzka o długich promieniach; zrobiwszy 10 o. pow. złączonych z sobą, obrobić po 16 o. śc. a jako drugi rząd powtórzyć ośm razy po 16 o. pow. przedzielonych u dołu 2 o. śc. a w środku zaczepianych między pikotami kolejnych kółek, podług ryciny 61. Układ w zęby i szlaczek wązki wskazuje rycina 60; brzeg prosty stanowi rząd łańcuszka i rząd słupków.

N. 63—65. Kasetka na biżuteryę, ozdobiona robotą filigranową. Deseń patrz figura 95.

W N. 3 Tyg. Mód na rycinie 16—21 przedstawiliśmy szczegółowo wykonanie roboty filigranowej, opisując grzebień do ozdoby głowy; szczegóły te trzeba zastosować przy dzisiejszej rycinie 63, ozdobionej zwierzchu i z frontu robotą filigranową. Rycina 64 przedstawia w naturalnej wielkości połowę ozdoby ścianki przedniej, zaś figura 95 daje deseń zwierzchni. Do roboty użyty drucik srebrny gładki, drucik kręcony, bajorek i perełki. Kasetka drewniana lub z grubej tektury liczy 18 centy-



N. 15. Serweta haftowana ściegiem płaskim. Patrz ryc. 14 i 17.

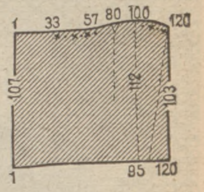
metrów długości, a 12 szerokości, wierzch i dno wystają o $1^1/_2$ centymetra po za ścianki boczne, 7 centymetrów wysokie. Środek wyklejony jasno niebieskim atłasem, wierzch ciemno zielonym pluszem. Oryginalne przyozdobienie narożników stanowią karbowane paciorki srebrne nawlekane i przypięte szpilkami, podług ryciny 65. Na każdy róg potrzeba 19 długich ostrych szpilek, któreby łatwo wchodziły w tekturę, na środkową szpilkę wsuwa się 7 paciorków, na boczne coraz o jedną mniej, na ostatnią tylko trzy.

N. 67 i 69. Kostyum myśliwski damski. Krój N. XIV.

Składa się z krótkiej spódniczki z popielatego lodenu, z boku zapinanej i z bluzy przybranej suknem zielonem; do tego wysokie buciki i kamasze skórzane i zielony filcowy kapelusz. Dogodna bluza opatrzona kilkoma kieszeniami, kraje się podług figury 47—53; plecy podszyte są podług linii cienkiej na fig. 50, listewką do wsunięcia elastyki, przy końcach której rogowemi guzikami przytwierdzony jest pasek sukienny zielony, 5 centymetrów szeroki. Przody dopełnione karczkiem oznaczonym na fig. 48, mają kieszenie dodane podług oznaczenia na fig. 77, przystębnowane wokoło brzegów i dopełnione klapkami.

N. 68 i 70—72. Kostyum do pieszych wycieczek w góry. Krój N. XV.

Zwracamy uwagę na oryginalną spódnicę, której fason ułożony w Anglii (*divided skirt*) daje się u nas zastosować do wycieczek w góry. Rycina 71—72 przedstawia spódnicę z przodu i z tyłu a rycina 70 rozłożoną płasko na lewą stronę — oryginalność fasonu stanowi rozdzielenie dolnych brytów na dwie połowy, nakształt szerokich, bardzo obszernych nogawic. Z powodu braku miejsca na arkuszu z krojami musieliśmy krój dać w dwóch częściach pod fig. 54A i 54B, zmniejszony format figura 54a ułatwia zestawienie formy w jedną całość, od gwiazdki do dwukropka wzdłuż linii przecinającej formę i wskazuje jak drugą połowę majtki i spódnicy ułożyć na materyale. Obie połowy spódnicy krają się w jednym ciągu wzdłuż materyału i zeszywają z sobą od M do N. Przy rozporkach bocznych dodane kieszenie 18 centymetrów szerokie, 38 centymetrów długie. Górny brzeg którego środek przedni jest tu gdzie guzik i dziurka, wszywa się zfałdowany w pasek 4 centymetry szeroki, do którego również przyszyta prawa połowa części dopełniającej figura 55, odpowiednio zfałdowana i złożona O do O. Lewa zaś połowa, jak to rycina 70 wskazuje zfałdowana na 19 centymetrów i obszyta listewką zapina



N. 13. Wymiar bryta przedniego do ryc. 8—9.



N. 16. Ząbeczki szydełkowe.

się na wierzchu. Prócz tego prawy brzeg boczny tej części przy rozporku na kieszeń od O do P mocno przyszyty, podług ryciny 71, lewy zaś przypinany. Listewka skośna zakończa brzegi przednie, dalej zaś dany obrąbek. Każdą połowę spódnicy zakończa plisowanie 44 centymetry długie, 160 centymetrów szerokie. Rycina 68 przedstawia całkowity kostyum złożony ze spódnicy divided skirt dopełnionej zwierzchu drugą spódniczką zwykłej formy, z bluzy i szerokiego gorsecikowego paska, niewidocznie zapiętego z boku, który może zupełnie zastąpić gorset. Na głowie czapeczka z daszkiem.

Opis do N-ru 37.

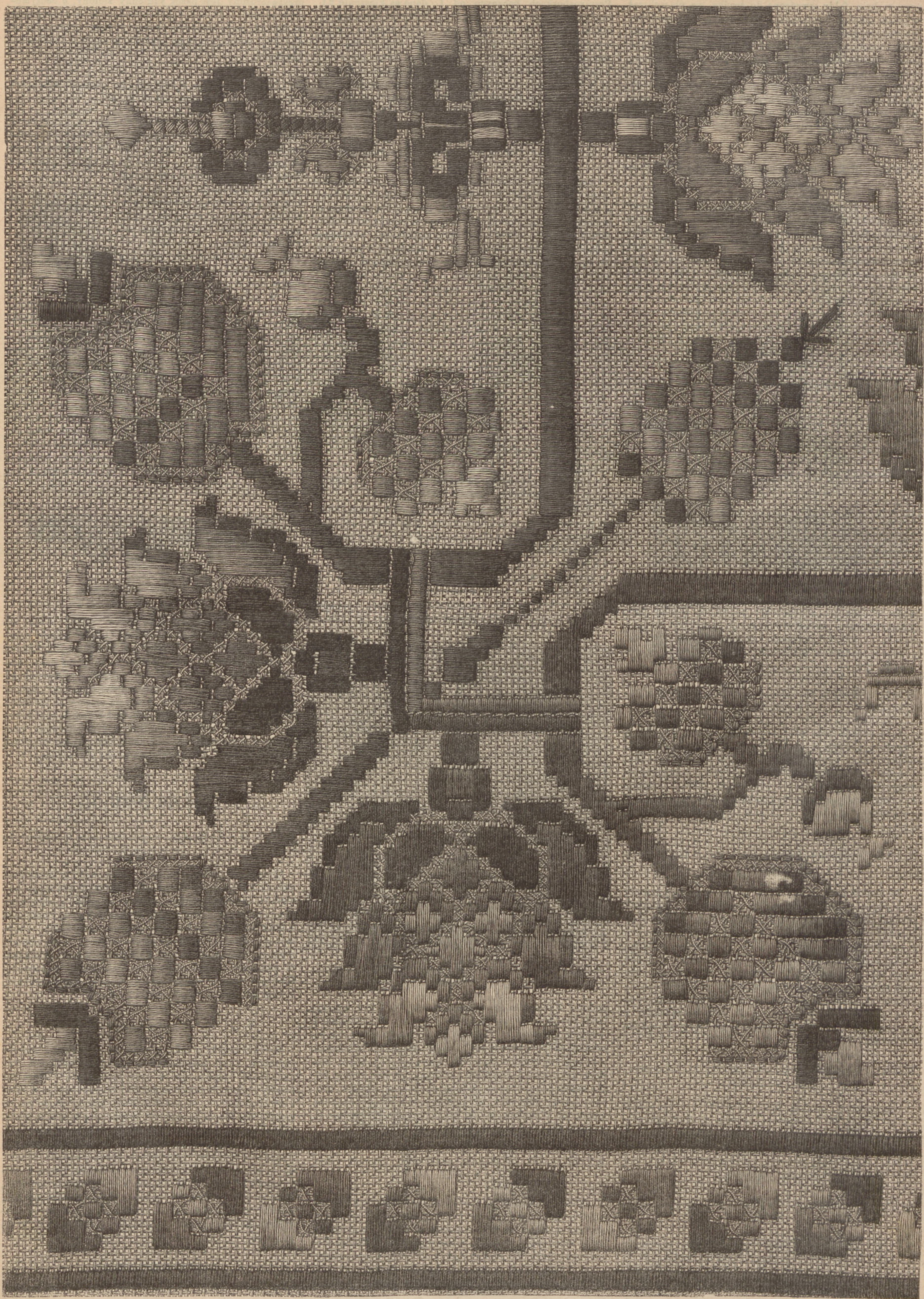
N. 1 i 3. Sukienka z gorsecikowym stanikiem dla dziewczynki.

Odrobiona z wełny gładkiej ponsowej i w kratę granatową z ponsowym, ma stanik i rękawy z gładkiego materyału, ozdobiona haftem ażurowym; części gorsecikowe z materyału w kratę, łączą się wąziutko na ramionach u dołu zaś z przodu i z tyłu zebrane są w fałdy. Przyszycie spódniczki 38 centymetrów długiej, 225 obwodu mającej przysłania szarfa z ponsowej atłasowej wstążki 6 centymetrów szerokiej, związana z przodu w kokardę. Gładkie rękawy namarszczone wysoko na ramionach, u dołu obciśnięte i zapinane na guziki.

N. 2 i 4. Ubranie małego chłopczyka.

Krótkie majtki z boku zapięte na guziki są z przodu przyszyte, z tyłu przypinane do spodniego staniczka żagonowego, zapinanego z tyłu na guziki. Bluza ma przody i plecy dopełnione karczkiem z przodu na środku 6 centymetrów, z tyłu 10 długości; przody bluzy po 33 centymetry długie, u dołu 32 centymetry szerokie, plecy nieprzecinane 33 centymetry długie, 42 centymetry szerokie są u dołu szeroko obrąbione, u góry zmarszczone i wszyte w karczek. Na wcięciu stanu podszyta listewka do ściągania, którą przykrywa zwierzchu pasek 5 centymetrów szeroki. Mankiety 8 centymetrów szerokie, wykrój szyi wszyty w pasek $1^1/_2$ centymetra szeroki. Rycina 2 i 4 przedstawiają przód i plecy ubrania z angielskiego materyału popielatego gładkiego i w paski ponsowe.

(*Dokończenie nastąpi.*)



N. 17. Haft płaski do ryc. 15.